

K. I. GAŁCZYŃSKI

WESOŁA GWIAZDKA

Zakochani idziemy pod rękę
pod światłem Wielkiego Wozu
A pamiętasz czarną udrękę,
gdy listy pisałem z obozu?

W snach jedynie widziałem wtedy
twoje oczy, Wisłę i most —
o, dni pełne strachu i biedy,
o, Kriegsgefangenenpost,

Tyle lat zmarnowanych w udrękę —
jak dwie siostry: groza i nuda.
Księżyc wisiał jak srebrne serce
na niemieckich kolczastych drutach;

rzekę bólu do dna wtępił pojął
i płynęły noce i dni,
z widłami w niemieckim gnoju
lub na pryzkach w Strafkompagnie.

A dzisiaj przynosi noc nam
pocałunki i winogrona
i szumi jak wieczna wiosna
flaga, flaga biało-czerwona...

I znów ta uliczka pochyła,
i tych klonów pod śniegiem rząd.
Wesołych Świąt, moja miła.
Miła, moja! „Wesołych świąt!”

Poznań, Nowy Ratusz grudzień 1948.

GŁOS WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NIK

Poznań
24 - 25 - 26
grudnia
1959

Rok XV Wydanie AB

Cena 50 gr

Nr 305/6 (4943/44)

Tysiące rozmów równocześnie na jednym kablu

Długie oczekiwania na połączenie telefoniczne, głównie międzymiastowe, zostaną już wkrótce poważnie skrócone. Stanie się to dzięki załodze krakowskiej fabryki kabli, która po blisko rocznych próbach i doświadczeniach uruchomiła produkcję tak zwanych kabli koncentrycznych. Pierwszy ponad 200-metrowy odcinek nowego, niestosowanego jeszcze w polskiej telefonii na masową skalę, kabla przekazali producenci naszej poczcie dla przeprowadzenia prób. Zostanie on zainstalowany w jednym z podwarszawskich okręgów. Zalecą kabla koncentrycznego jest to, że umożliwia równoczesne prowadzenie kilku tysięcy rozmów telefonicznych na jednym przewodzie. (PAP)

Przyjemnych Świąt

życzy Wam

„Głos”

Wielu polskich marynarzy spędzi święta na morzach

Jak każdego roku, wielu polskim marynarzom gwiazdka w nadchodzące święta zaświeci w obcym porcie lub na pełnym morzu. 10-tysięcznik „Jan Matejko” będzie zdążył do Singapuru, „Kapitan Kosko” przebywać będzie w tym czasie w Hong-Kongu, „Emilia Plater” — u wybrzeży Japonii a „Stefan Okrzeja” pływać będzie wzdłuż Afryki.

Około 350-osobowa załoga statku „Batory” znajdzie się w okresie świąt w pobliżu brzegów Anglii. Wyjątkowe szczęście miała załoga „Rataja”, „Wisły”, „Sławna”, którym rozkład jazdy przewidywał port w Szczecinie. Szerok polski statków zawinie do Szczecina w pierwszy lub drugi dzień świąt.

Rybakom w tym roku lepiej się ułożyły święta, niemal wszyscy spędzą je w domu, z wyjątkiem załóg dwóch supertrawlerów „Kwisy” i „Kamiennej”. Odbijają one rejsy próbne w okolicach Irlandii. Tam też zapalą świeczki na przywiezionych z kraju drzewkach świerkowych.

Na Morzu Północnym i Kanale la Manche przebywać będą prawdopodobnie 6 statków „Dalmoru” m. in. trawler „Rawka”, „Bzura” i „Regalia”. Przed wypłynięciem z Gdyni załogi otrzymały tradycyjne świąteczne zaopatrzenie i choinki. (PAP)

W roku przyszłym uroczyste jubileusze Kalisza, Tczewa, Pucka i Fromborka

Gród nad Prosną w odświeżonej szacie

W roku 1960 — pierwszym roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego — w wielu miastach polskich obchodzić się będzie uroczystości jubileuszowe. Kalisz obchodzić będzie 1800-lecie swego istnienia, a Puck — 800-lecie. Uroczystości obchodzone będą również 700-lecie Tczewa, 650-lecie Fromborka i Szczecinka oraz 600-lecie Olsztynka i Mysłowic.

Najbogatsze będą uroczystości jubileuszowe w najstarszym grodzie — Kaliszu.

O przygotowaniach do nich poinformował przedstawiciela PAP przewodniczący Prezydium Kaliskiej Rady Narodowej — Józef Kuznowicz.

— Rozpoczynając nasz wielki jubileusz łączymy prastarą historię Kalisza z najnowszymi dziejami miasta. Inauguracja obchodów nastąpi bowiem 23 stycznia 1960 roku — w 15 rocznicę wyzwolenia Kalisza przez Armię Radziecką. W dniu tym odbędzie się uroczysta sesja Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych, poświęcona uczczeniu Tysiąclecia Państwa Polskiego i 1800-lecia Kalisza.

Miasto przyjmie swych gości w zmienionej szacie. Stare, odrapane kamieniczki otrzymały nowe, kolorowe tynki. Na ulicach zabłysło jarzenie światła, w miejsce „kociów” zakłada się twardą nawierzchnię asfaltową.

W czerwcu przyszłego roku w Kaliszu odbędzie się ogólnopolska sesja naukowa historyków, archeologów i etnografów, poświęcona historii i kulturze regionalnej Ziemi Kaliskiej, a w październiku sesja literacka uczci pamięć Adama Asnyka — wielkiego poetykaliszana.

W ciągu całego jubileuszowego roku — mówi J. Kuznowicz — odbędzie się w naszym mieście wiele uroczystości i ciekawych imprez. Do najciekawszych zaliczyć należy:

W Łódzkich Zakładach Wytwórczych Aparatów Telefonicznych zakończono prace nad prototypem nowego rodzaju gramofonu — na baterie elektryczne. W aparacie tym w kształcie niewielkiego neseserka — lampy zostały zastąpione tranzystorem, dzięki czemu można było m. in. znacznie zmniejszyć wymiary gramofonu. (PAP)

Mikro-gramofon

W Łódzkich Zakładach Wytwórczych Aparatów Telefonicznych zakończono prace nad prototypem nowego rodzaju gramofonu — na baterie elektryczne. W aparacie tym w kształcie niewielkiego neseserka — lampy zostały zastąpione tranzystorem, dzięki czemu można było m. in. znacznie zmniejszyć wymiary gramofonu. (PAP)

PAP RADIO AP INF WE TELEFONEM
API TELEFONEM PADIO INF WE PAP
RADIO INF WE PAP API
INF WE PAP API
PAP RADIO AP INF WE TELEFONEM
API TELEFONEM PADIO INF WE PAP
RADIO INF WE PAP API
INF WE PAP API

Krótko

Bobry gin

Bobrom — cennym i rzadko występującym w województwach: olsztyńskim, białostockim i gdańskim zwierzętom futerkowym — grozi wyginiecie. Mimo, iż znajdują się one pod ścisłą ochroną, kłusownicy niszczą je systematycznie.

Zderzenie z pociągami

22 bm. wieczorem na stacji Opole Główne parowóz manewrowy wjechał na przygotowany do odjazdu pociąg osobowy, udający się w kierunku Lublińca. Wskutek zderzenia 5 pasażerów odniosło obrażenia.

Czytelnicy o „Głosie”

Nadal aktualne

Niemal każdy ma swój określony stosunek do gazety, którą codziennie czyta. Jedno mu się w niej podoba, a drugie nie; Wczoraj zaciekała go bardziej, a dziś mniej. Po przeczytaniu artykułu, felietonu czy informacji — zgadza się z ich treścią lub ma na poruszony temat odrębne zdanie.

Liczni nasi Czytelnicy, gdy mają podobne problemy, dzielą się nimi z rodziną w domu, z kolegami w pracy lub znajomymi przy spotkaniu. Chcieliby nieraz zwierzyć się także redakcji.

Nie stoi na przeszkodzie. Od niedawna trwa nieustający konkurs pt. „Czytelnicy o „Głosie”. Polega on na wyrażeniu opinii o „Głosie” w liście przesłanym do naszej redakcji. Nie muszą to oczywiście być zaraz całe recenzje, rozwickle opisy, trudne rozprawy. Prosimy raczej o krótkie wypowiedzi, ale za to zupełnie szczere. Mogą one dotyczyć jednego numeru „Głosu” lub kilku, tygodnia czy dłuższego okresu.

Za trud napisania listu nagradzamy. Co tydzień pomiędzy autorów listów losujemy wartościowe nagrody. Spośród listów ub. tygodnia wyróżniono drogą losowania: Zegarek na rękę otrzyma p. Janina Wołoska, Poznań, ul. Wiśniowa 8, portfel skórzany J. Samelczak, Krotoszyn, Lic. Pedagogiczne, puderniczkę — Helena Stachowiak, Niekursko, pow. Trzebnica. Książki wylosowali: M. Popławska, Poznań, Łukaszczyka 5; Zofia Stępkówna, Mieścisko, pow. Wągrowiec; Alfons Sypniewski, Poznań, Małeckiego 13; Wł. Feliksiak, Oborniki, Rynek 11; Władysław Ratajczak, Jarosławiec, pow. Środa; Maria Kamińska, Poznań, Szamotulska 17; Andrzej Nowicki, Poznań, Klonowicza 8; Józef Spisa, Poznań, Dzierżyńskiego 37; Krystyna Włodarczyk, Gniezno, Chociszewskiego 10; Benigna Frankowska, Zbąszyń, Zygmunta 11.

Panią J. Wolińską prosimy o osobisty odbiór zegarka. Resztę nagród prześlemy pocztą. Listy z napisem na kopercie „Czytelnicy o „Głosie” należy kierować na adres: „Głos Wielkopolski”, Poznań, ulica Grunwaldzka 19.

STRONA 3:

☆ Rozmowa z Kazimierzą Makowiczówną ☆ Jerzy Waldorff: Polskie święta ☆ Felieton świąteczny Jerzego Korczaka

STRONA 4:

☆ „Najpiękniejsza kolęda” - Zofii Andrzejewskiej ☆ O tym, co się dzieje z obrazami — pisze Leszek Goliński

STRONA 5:

☆ Jerzy Pertek: Powrót na Bałtyk ☆ Kazimierz Nowowiejski: „Fajerwerk” w Operetce

STRONY 6-7:

☆ Jak dawniej obchodzono święta? ☆ Piernikowe historyjki ☆ Fotoreportaż o... rybach

STRONA 8:

☆ Choinkowa krzyżówka (I nagroda — prodiż elektryczny) ☆ Śnieżne klejnoty

STRONA 9:

☆ Rewelacyjna ankietka — odpowiada: Cieślik, Pietrzykowski, Zimny i in.

STRONA 12:

☆ Wielki konkurs świąteczny z nagrodami. Możecie wygrać: pralkę — obraz — radio!



Świąteczny felieton Jerzego Korczaka

O potrzebie kompromisu

Pewien życzliwy znajomy poradził mi przed kilku dniami: „A na święta to ty napisz taki felieton od serca. Przestań wreszcie ludzi drażnić i zrób tak, żeby Czytelnicy byli z Ciebie zadowoleni”.

Wróciłem do domu i zanim usiadłem za maszyną głęboko się zamyśliłem. Zadowolili Czytelnika! Mocna rzecz. Któż z ludzi piora o tym nie marzy. Każdemu śni się po nocach tłumy, które z zapartym tchem przebiegają oczami po liniach druku zakończonych dumnym podpisem autora. I siedząc przy biurku nad pustą kartką dumam sobie, że to chyba naprawdę jedynie słuszną drogą ten kompromis z publicznością. Bo i o coż się w końcu kłócić? O operetkę? I tak powiedzą, że to zawodowa zazdrość; wiadomo, że ludzie to uwielbiają i tego ląkną. A innej sztuki nie lubią i wcale jej nie ląkną. A skoro tak rzecz wygląda — wszystko jest „na medal”.

A więc może warto się kłócić o literaturę? Też pomysł! Przecież w naszym mieście każde dziecko wie doskonale, że prawdziwie dobra książka musi być gruba, zawierać caczne opisy przyrody i trochę seksualnego brutalizmu dla klasyk Marcyński. No, a żeby już była pełnia szczęścia pożądany jest również szczegółowy opis duszy bohaterów, a także fabuła przejrzyście, komunikatywna, prościutka, bez żadnych wątpliwości i bez żadnego niedopowiedzenia.

Chętnie bym w tym miejscu zademonstrował kilka celnych recept na takie dzieło, lub chociażby zacytował tużin wyjątków z twórczości niektórych moich Szanownych Kolegów. Ale po co? Przecież i tak wiadomo, że to tylko żółt śół się we mnie rozlewa ze złości na własną twórczą impotencję. Piszę przecież na przekór logice i platynach od arkusza honorariów — wyłącznie rzeczy krótkie i jak mówią przyjaciele mało poważne.

Ale jako się rzekło na początku — trzeba się wreszcie pogodzić z Czytelnikiem, który jest przecież naszym klientem; płaci za gazetę? Płaci! A więc nie trzeba go drażnić i basta! Czytajcie więc tylko... O rany, wypsknęło mi się mimo woli kilkanaście nazwisk. Też bym sobie bigosu narobił na samą Wigilię. Na szczęście istnieją w maszynie krzyżyki. Wyksowałem i — po krzyku.

Możemy teraz zejść literaturze z pierśi i przeczucić się — czy ja wiem na co? Może na jakiś temacik obyczajowo-społeczno-gospodarczy. Nie przesadzajmy już wciąż z tą kulturą. Nie taka ona widać ważna skoro tyle się na nią psioczy. Przenieśmy się lepiej chybikiem na t. zw. bazę (P. T. Czytelnikom przypominam, że kultura jest nadbudową; uczyć się przez święta, uczyć, proszę Szan. Obywateli!).

Skoro mowa o bazie, to oczywiście warto pokomentować nieco nowiny z frontu walki o odnowę naszego kochanego przemysłu motoryzacyjnego. Wszyscy przecież mówią o „czarze kółek”; jakaż to bycza okazja by przypodchiebić się wreszcie Czytelnikom. I tym z kółkami i tym bez kółek.

Najpierw trochę wazelinę dla większości (nie zmotoryzowanej). Żeby choć raz wreszcie i przy-

gniatający odłam miał też jakąś frajdę.

Co powiecie na nowinę z „Mikrusami”? To ci dopiero heca. My, ludzie zmotoryzowani, mieliśmy jednak dobrego nosa, że tych skromnych pięćdziesiąt „patyków” ulokowaliśmy gdzie indziej. Teraz możemy patrzeć z triumfem i ironią na „mikrusiarzy”, którzy z hukiem i smrodem pełzają po naszych jezdniach. Chciałoby się każdego z nich zatrzymać i krzyknąć do ucha sakramentalne: „Śmierć frajerom!”

Chociaż z drugiej strony i Wy, zmotoryzowani, macie swoje racje. Przecież nawet i z „Mikrusami” można mieć pożytek. Fachowcy twierdzą z całą pewnością, że ten dziwny przedmiot, to najsukuteczniejszy środek do walki z motoryzacyjnym nałogiem. Warto było chyba wydać tę skromną sumkę, by się ostatecznie odzwyczaić od jazdy własnym samochodem. Bo — jak twierdzą starożytni Rzymianie — najpewniejsze są własne nogi. Ze Rzymianie nie znali samochodów? A coż to szkodzi. Ale byli to ludzie światli i mieli zdolność przewidywania. No, a poza tym każdy szanujący się felietonista, który chce być lubiany przez publiczność, musi choć raz na miesiąc powołać się na starożytnych Rzymian. Stwarza to pozory ogromnej uczoności, a nikogo ze współczesnych dotknąć nie może.

W nadchodzącym roku bądźmy więc grzeczni, delikatni, zgodliwi, nie urażajmy nikogo, nie dotykajmy niczego, bądźmy zadowoleni ze wszystkich i ze wszystkiego, miłujmy zarówno przyjaciół jak i nieprzyjaciół.

Niech żyje pan Klemens Kolasiński, bohater rodzimej klasyki literackiej — Matysiaków — ideał Polaka Anno Domini 1960!



Co Panią skłoniło do pracy literackiej, jakie towarzyszyły temu obojętności, co było bezpośrednim bodźcem?

Raczej wolałabym odpowiedzieć tak, jakby Pan zapytał co mnie skłoniło do pisania, o „pracy literackiej” nie było bowiem u mnie wcale mowy przez większą część mego życia. Zajmowałam się zupełnie czym innym, bardzo rozmaitymi rzeczami, pisanie było dla mnie jedynie rozrywką i aż do roku 1948 nie stanowiło wcale mego zawodu, czyli źródła zarobków. Bez pośrednim bodźcem stało się w dzieciństwie wychowanie na odludziu i w osamotnieniu. Pierwsze spotkanie z dziewczynką „piszącą” zdecydowało o tym, że zaczęłam ją naśladować, no i potem już „rozpisałam się” (w moim to mie „Niewczesne wynurzenia” PIW 1958. jest o tym mowa).

Jakie były początki Pani pisarstwa?

Debiut pierwszego wiersza odbył się w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1904, debiut książkowy w krakowskiej „Książce” w roku 1912 gdzie wydano moje „Ikarowe loty” w epoce moich lat uniwersyteckich. Książka ta uzyskała duży rozgłos prasowy dzięki uderzeniu w wielki dzwon przez wybitnego krytyka p. Czesława Jankowskiego w czołowym artykule „Kuriera Warszawskiego”. P. Czesław „odkrył” mnie był jeszcze za lat podłotkowych, za chęcią do pisania, które w moim otoczeniu wychowawczym budziło niechęć i nieufność, uczył nawet w pewnym sensie, jak trzeba pisać i co

Moja przygoda z literaturą

W kolejnej pozycji z cyklu „Rozmowy z pisarzami” mówi dzisiaj Kazimiera Łłakowiczówna. Jej twórczość poetycką i prozatorską wysoko sobie cenią szerokie rzesze czytelników. Pisarka znana jest także jako wybitna tłumaczka dzieł z języków obcych: rosyjskiego, niemieckiego i węgierskiego.

trzeba czytać. On to umieścił owe „Jabłonie” w „Tygodniku Ilustrowanym”, a kiedy wystąpiłam z książką, lojalnie mnie podtrzymał.

Które Pani utwory zostały uznane za szczególnie cenne, zyskały największą sławę?

Lista moich dzieł jest olbrzymia, ponieważ wchodzi w to także i tłumaczenia. Wymienię tu tylko to, co obiektywnie biorąc zwróciło jakąś uwagę szczególniejszą, a więc przede wszystkim zbiorek „Trzy struny”, wydany w Piotrogradzie w latach 1917—1918 i rozkupiony omalże nie w jeden dzień, ponieważ był to jedyny tom poezji, jaki się w tym czasie po polsku ukazał. Na wydanie tego tomu pożyczyl mi pieniądze rosyjski pułkownik, a drukowali go zecerzy Łotysze, jako ci, co znali alfabet łaciński. Tego samego losu, acz z powodów zgoła innych, doznała proza wspomnieniowa „Ścieżka obok drogi” z roku 1938, od razu się rozprzedała. Książka ta, napastowana przez prasę sanacyjną, a broniona przez „opozycyjną”, w założeniu swym nader skromna, zrobiła sensacyjną karierę, na którą niczym nie zasługiwała i która mi sprawiła dużo przykrości akurat w wilię wojny, nie ułatwiła mi też położenia w czasie jej trwania.

A co z przekładów prac powojennych?

Należy zapewne wymienić przekład „Anny Karenin”, który w 1954 roku zyskał mi nagrodę PENklubu, ale dla mnie osobiste było wielkim rozczarowaniem, ponieważ już po wykonaniu całej pracy, umowy takiej, jaką ja miałam, zostały ustawowo unieważnione i nadzieja, że przez

ten olbrzymi trud zabezpieczę sobie utrzymanie do końca życia, pojechała na marne.

Najbardziej po wojnie zaważony był — także i w kołach polskich za granicą — mały tomik prozy artystycznej „Z rozbitego fotoplastikonu”, a zaraz potem właśnie owe „Niewczesne wynurzenia”.

Według zdania atelier moich wydawców na wyższą je szcze uwagę zasługuje gotowy ale dotąd nie wydrukowany tom wspominkowo-anegdotyczny „Frazymeński zajac”, którego urywki wychodziły w różnych pismach, a także i w Radio w ciągu roku 1959. Są to błyskawiczne zdjęcia z całego mego życia, oczywiście niekompletne.

Nad czym Pani obecnie pracuje?

Obecnie powróciłam do dawania lekcji obcych języków: rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Jest to praca, dająca wiele satysfakcji i doskonale doraźne wyniki, a na pewno pożyteczna, podczas gdy pisarstwo jest ostatecznie zawsze rzeczą kwestionowaną i rzeczywście wątpliwą, co mi w dzieciństwie ciągle kładziono w uszy.

Jakie ma Pani plany na przyszłość?

Chciałabym wydać jeszcze moje rzeczy sceniczne, przekłady wierszy z kilku języków, zwłaszcza z węgierskiego oraz tomik wierszy dla dzieci. Lubiałabym też wznowić „Portrety Imion”, tak bardzo poszukiwane, ponieważ są zabawne oraz streszczenie dziełka Carnegiego Dale’a „Jak zyskiwać przyjaciół i być szczęśliwym”, bo wpływ tej blachostki na skłóconych

i niezadowolonych bywa wprost nieobliczalnie zbawien ny.

Jaka jest zdaniem Pani społeczna rola pisarza?

Wydaje mi się, że rola pisarza w społeczeństwie powinna być akurat taka sama, jak rola każdego innego człowieka. Nie uważam piszących za jakichś wyjątkowych ludzi. Są tylko bardziej wrażliwi i jeszcze bardziej zdolni do cierpienia niż inni, a o tym otoczenie dalsze i bliższe nie zawsze pamięta. Myślę, że pisarz cierpliwy, nie wymagający i czyniący pokój byłby idealnym. Ale nie wiem czy takie zalety zawsze towarzyszą największym talentom...

Jakie wydarzenie związane z Pani pracą pisarską dało Pani największe osobiste przeżycie?

Niechże już będzie „praca pisarska”, bo tłumaczenie „Don Karlosa” było rzeczywiście potworną robotą. Wykonane dla zarobku na zamówienie, określające wyraźnie, że przekład ma być wykonany rymami (gdy oryginał jest pisany białym wierszem) i że ma być jak najbardziej indywidualny — objęło coś 5000 wierszy. Teatr Narodowy w Warszawie obsadził sztukę najwspanialszym materiałem aktorskim, występowali: Soliski, Węgrzyn, Osterwa, Malicka, Lindorffówna, a sztukę wystawiono na wstępie toczącej się z Niemcami układów o pakt o nieagresji, tak że na premierze łożę rządu oraz ambasady niemieckiej były zajęte i czynnikami oficjalne świadczyły sobie grzeczności i komplementa po raz pierwszy od lat wielu.

Było to przeżycie ogromne, ale jakieś trochę niepokojące i prawie złowrogi. Nawiasem mówiąc, nie byłam zachwycona wykonaniem i bardziej podobało mi się przedstawienie „Don Karlosa” parę lat temu, które w tutejszym Polskim dał Jeleniogórski Teatr. Oba zresztą, i tamto z roku 1922 i obecne, miały olbrzymie, iście szyllerowskie powodzenie...

Należy lejalnie dodać, że przekład mój jest raczej transkrypcją i nie nadaje się dla studentów germanistów.

Rozmawiał:

Mieczysław Skąpski

Jerzy Waldorff

Polskie święta

Raz tylko to przeżyłem i nie chciałbym, żeby powtórzyło się kiedyś. A zdarzyło się tak, iż dawnym już zbiegiem różnych wypadków, w okresie Bożego Narodzenia znalazłem się na odległym południu. Tak dalekim, że nie tylko od Polski, ale i od brzegów Europy dzieliło mnie parę tysięcy kilometrów.

Jednak dom, w którym znalazłem się był wówczas, należał do Polaków, zdecydowaliśmy przeto, że za wszelką cenę i przy pomocy wszystkich możliwych sposobów Wigilię obchodzić będziemy po polsku.

Sposobów wszakże było niewiele. Na komodzie pod ścianą jadaliśmy stanał araukaria, która udawać miała choinkę. Ze strzyżonego kolorowego papieru, złożonych malpich orzeszków i jakichś szkiełek przygotowaliśmy girlandy, gwiazdy i świecila, które imitowały jak mogły polskie choinkowe ozdoby. Czarna kucharka pod okiem pani domu przyprowadziła miejscowe ryby, tak żeby smakiem przypominały ojcyste karpie i szczupaki. Była nawet strucla z makiem.

Ale spoza otwartych okien i zasłon z muślinu napierała do wnętrza domu noc parna i wroga. Pełna syków, skowytów, bezustannego ruchu wielu istot, które wszystkie były nam nieprzychylne. Zdawały się obserwować nas z mroku i upatrywać chwili, kiedy — skrzyknąwszy się nieudzielnym głosem — ruszą do ataku.

Społecni z gorąca, w którym każdy ruch był ponad siły, otoczyliśmy stół, aby zacząć — pożał się Boże! — Wigilię. Pan domu pełnił ofiarne i mężnie funkcje celebranta uro-

czystości. Wytrwałby może do końca, gdyby nie koledy. Twierdził, że Wigilia bez nich nie będzie polska, jak chcieliśmy. Kiedy wszakże, po spożytej kolacji, zaintonował „W żłobie leży” — głos załamał mu się i później w milczeniu piliśmy już tylko, coraz bardziej spoceni i posępi.

Nie! Tego wszystkiego, co się łączy z tym świętem i jego, naszymi tradycjami, nie można wywieźć poza Polskę. Ono może być obchodzone jedynie tu, na tym kawałku ziemi, między Bałtykiem i Tatrami. Tylko w naszych domach, których tkliwe ciepło podkreśla i osłania stojący za oknami na straży mróz, to święto ma serdeczny, swojski charakter, a toczy się wedle prastarych, ludowych obyczajów. Jedynie na polskiej wsi towarzyszą ludziom zwierzęta im życzliwe: i konie, i krowy, i psy, i świni, których soczysty kwik cieszy i rusza gospodyni.

No i koledy...

Spiewają je wszyscy, bo one są odradzającym się co roku śpiewem ziem ojczystych, miłym sercu wrzuceniem, na które nawijała się nitka życia wielu polskich pokoleń.

Zadomowili się tutaj gdzieś w XIII wieku. Pierwsze nasze kukielki jasełkowe pochodzą z wieku XIV, a pierwsze odnotowane teksty koled z XV stulecia. Potem każde następne dorzucało własne melodie i słowa.

W latach tysiąc pięćsetnych i którychś, ktoś dziś zapomniany pierwszy raz zaintonował „Anioł pastorem mówił”.

Z wieku XVII pochodzą „Przybieżeli do Betlejem” i „A wczora z wieczora”, umieszczone w zbiorze Jana Karola Dachnowskiego, noszącym kunsztowny tytuł: „Symfonie anielskie albo koleđa mieszkancom ziemskim od muzyki niebieskiej wdzięcznym okrzykiem na cześć Narodzenia Pańskiego zaśpiewane”.

Stuleciu XVIII zawdzięczamy dwa jakże piękne utwory „Gdy śliczna Panna Syna kołysała” i „Jezus malusieńki”, a wiek XIX dał nam koledy „Gdy się Chrystus rodzi” oraz „Lulajże Jezuniu”. Te ostatnią zanotowano dokładnie w roku 1808, co warto pamiętać, ową to bowiem polską koledę rozsyłał po całym świecie Chopin w Scherzu h-moll.

Muzyki do nabożnych tekstów czerpano zewsząd, pisane w różnych rytmach, byle tylko jak najładniejsze.

Kiedy w roku 1645 król Władysław IV brał za żonę francuską księżniczkę Marię Ludwikę Gonzagę, na koronację Najjaśniejszej Pani, nieznan nam musieus nadworny ułożył wielce uroczystego poloneza, którego do dziś śpiewa cały lud polski, bowiem polonez ów stał się muzyką koledy „Bóg się rodzi”.

Polonezami są także koledy „W żłobie leży” i „Dzisiaj w Betlejem; mazurami — „Krzyk po niebie” i „Hej, w dzień narodzenia”; marszem — „Medrey świata, monarchowie”.

Do końca życia, ani razu nie chciałbym spędzić Bożego Narodzenia poza krajem! Nie chciałbym uronić ani jednego z owych niezwykłych wieczorów.

Czar 4 kótek

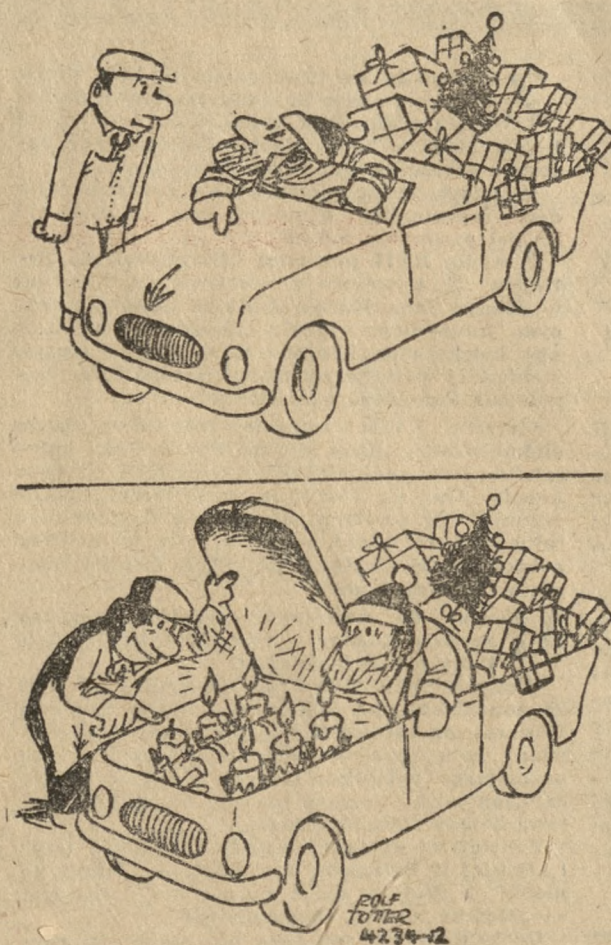
Humor zagraniczny



NIESPODZIANKA



„AUTOSTOP“



DEFEKT

(„Sie und Er“)

Co się dzieje z obrazami? * Państwowy mecenał * Popyt — rzecz bardzo ważna * Fiasko Funduszu Artystycznego * Muzeum pierwszeństwo * Legenda piwnic...

Dzieło sztuki i pieniądz

Co dzieje się z obrazami, malowanymi przez plastyków? Z czego żyją plastycy sztalugowi? Gdzie są mecenasi, zakupujący swoje portrety, gdzie papież Juliusze, opłacający swoich Michałów Aniołów? Gdzie ureszcie architekci, tworzący po całej Polsce Starówki, przy których znajdowali pracę i zarobek ludzie pędzla i dłuta?

Takie pytania muszą się niejednemu cisnąć na usta. Szczególnie tym, którzy nie słyszeli krążących legend o tajemniczych podziemiach w Ministerstwie Kultury i Sztuki, gdzie rzekomo leżą stopy obrazów, zakupionych od twórców. Gdyby legenda ta miała być faktem, powstałby trudny do uwierzenia paradoks.

Bezpośrednią formą mecenatu państwowego jest przede wszystkim zakupywanie dzieł sztuki i udzielanie plastynom pomocy finansowej z budżetu państwa na stypendia, zapomogi, nagrody, wystawy, itd. Budżet na te cele wynosił w roku 1956 — 6,5 miliona zł, w roku 1959 wzrósł o milion zł. Wzrost ten był w pewnym sensie podyktowany wzrostem ilości członków ZPAP o 600 osób.

Czy jednak dorywcze i niewielkie zapomogi rozwiązują zagadnienie? Na pewno nie. Istotną rzeczą jest zapewnienie, popytu na dzieła plastyki, stworzenie plastynom takich warunków pracy, aby w poczuciu własnego talentu i godności mogli tworzyć rzeczy coraz lepsze, dzieła coraz doskonalsze.

Oczywiście, duże znaczenie mają tu wystawy. Państwo na organizację wystaw artystycznych przeznaczyło w roku bieżącym przeszło 10 milionów złotych. Jest to już jakieś rozwiązanie, aczkolwiek na pewno rozwiązanie jeszcze niewystarczające.

A teraz inna sprawa: warunki mieszkaniowe. Nie jest to problem łatwy, mimo stosunkowo niewielkiej — jakby się mogło wydawać — liczby członków ZPAP. Przede wszy-

stkim plastycy muszą posiadać mieszkania specjalne, nadające się na pracownię. Po drugie — zamieszkują oni głównie wielkie ośrodki kulturalne — 1500 plastyków mieszka w Warszawie, 700 w Krakowie. W powiatach osiedla się znikoma ilość artystów, dotyczy to zresztą również niektórych miast wojewódzkich. Jak próbuje się rozwiązać tę kwestię? Plastynom przyznawano specjalne zasiłki dla zaradzenia ich trudnościom mieszkaniowym; prócz tego do budownictwa ZOR wprowadzono stałe normatywy budowy pracowni plastycznych.

Podjęmowano już też bardziej generalne próby ekonomicznego ustabilizowania zawodu plastyka. Od 1956 r. utworzony został dodatkowy Fundusz Popierania Twórczości w wysokości 3 milionów zł z przeznaczeniem dla wybitnych artystów plastyków. Ogólnie, na zakup gotowych dzieł przeznaczono honoraria w wysokości 1.500 do 5 tys. zł. W roku ub. ograniczono zakupy o charakterze zapomogowym, a część środków — 870 tys. zł — przeznaczono na zakupy muzealne pracujących plastyków.

Niezależnie od wszystkich podanych wyżej źródeł, istniał tzw. Fundusz Artystyczny — już nie o charakterze zapomogowym, przeznaczony głównie dla twórców wybitnych. Przeciętne stypendia z tego funduszu wynosiły 1.500 do 3.000 zł miesięcznie, zakupów dokonywano w granicach od 5.000 do 12.000 zł.

Z czasem jednak i ten fundusz nabrał charakteru zapomogowego, przy czym powstał niebezpieczny precedens doto-

wania tylko pewnej grupy plastyków, którzy uważali te dotacje za stałą pensję.

W tym roku dokonano bar-dziej chyba właściwego unormowania spraw zakupu. Przede wszystkim pierwszeństwo otrzymali muzea, którym przyznano na ten cel odpowiednie fundusze. Wyznaczono sumę na doręczną pomoc socjalną dla artystów. Z puli stypendiów wydzielono sumę na tzw. stypendia docelowe — głównie dla plastyków, deklarujących swoją współpracę z przemysłem. Pomimo to system ten nie zdał egzaminu.

Nie zdał egzaminu dlatego, iż zdeprecjonował samą istotę stypendium. Stało się ono zapomogą, w dodatku stałą zapomogą. Nie sprzyjało pobudzaniu twórczości.

Tu zresztą wyłania się jeszcze pewien drażliwy problem: każdy mecenas ma prawo popierać taką twórczość, jaka mu najbardziej odpowiada. Tymczasem stypendia pobierali i z różnych funduszy korzystali także w

bardzo dużym procencie twórcy, uprawiający sztukę w wymowie swej sprzecznej z podstawowymi zasadami estetyki marksistowskiej.

Stypendia powinny nosić charakter nagród w konkursach za określone prace, tworzone dla określonego środowiska. Wiele otwiera się w tej chwili możliwości zastosowania dzieł plastycznych: w budownictwie socjalnym, w sanatoriach, szpitalach, szkołach Tysiąclecia. Nie neguje to konieczności urządzania wystaw dzieł sztalugowych i dalszego zakupu takich dzieł. Nie neguje to również jak najbardziej swobodnych dróg twórczości, które powinny mieć równe prawo ze sztuką przedmiotową.

Zakupy muszą być scentralizowane wyłącznie w muzeach. Legenda piwnic ministerialnych musi być rozwiązana. Leży to zarówno w interesie samych plastyków, jak i w interesie sztuki polskiej.

Leszek Goliński

De la Marr w Amsterdamie



Fot. — CAF

Murzyński słynął z muzykalności. Przykłady? Chociażby Paul Robeson, Louis Armstrong, no i cała plejada znakomitych jazzmanów. W amsterdamskiej operetce śpiewa od pewnego czasu Moses de la Marr. Sympatyczny, prawda?

NAJPIĘKNIEJSZA KOŁĘDA

Mimo zmęczenia Barbara szła szybko, nie zwracając uwagi na ruchliwą ulicę. W ręku ciążył jej pęk świerku, przywiezionego dla niej przez Jadzię — koleżankę z fabryki. Już szósta gwiazdka — myślała. Czy tylko na pewno ostatnia?

Przyspieszyła kroku. Późno już było, niedługo mogą zamknąć sklepy, a musi jeszcze wykupić chleb i margarynę. Mają też dawać po dwa śledzie na kartę. Razem z przygotowaną kapustą i grochem byłaby to niezła kolacja wigilijna. Ludwisia obiecała wystarać się o trzy świeczki. — Żeby tak jeszcze zdobyć guziek prawdziwej herbaty dla ojca i kilka jabłek dla Rysia — myślała.

Już w progu owionął Barbarę znajomy zapach kapusty. Schorowany po powrocie z „Einsatzu” ojciec, wstał dziś z łóżka i odkurzał stare choinkowe ozdoby. Mały Rysio bawił się pod

piecem przeglądając, po raz setny chyba, rocznik „Ilustracji Poznańskiej”.

Barbara ucałowała małego i szybko zaczęła krzątać się po kuchni.

— W fabryce mówią, że to już na pewno ostatnia gwiazdka w niewoli.

— Daj to Boże — westchnął ojciec. — Tylko zanim ich diabli wezmą, nie wiadomo co jeszcze uknują. Tarkowa mówiła, że znowu na Piekarach zabrali trzech mężczyzn i kobiety.

— Wszystkich nie zabiorą. Zresztą im już też nosy opadły na kwintę. Widać to po minach. Delikatne pukanie do drzwi zwiastowało kogoś obcego. Swoi pukali ostro.

W drzwiach stanęła siwa, starsza kobieta.

— Verzeihen Sie — zaczęła... Była to „bal-toczka” z drugiego piętra. Przyniosła kilka jabłek i parę orzechów.

— „Fuer Kinder.”

Odmowa byłaby niegrzecznością. Barbara

podziękowała uprzejmie ale zimno. Kobieta od-czuła to widocznie, bo powiedziała z nutą jakiejś prośby w głosie:

— Już czas, żeby się ta wojna skończyła. Mie się temu poległ mój syn. Drugi walczy na froncie.

Barbarze żal się zrobiło starej kobiety, ale nie potrafiła tego okazać.

Komu potrzebna jest wojna? — pytała siebie Barbara. Im nie, nam wcale nie, więc komu?

Tymczasem ojciec przybrał już galezie świerku i opowiadał teraz Rysiovi historię choinkowych capuszek. Barbara знаła je już na pamięć, ale co roku słuchała ich z przyjemnością.

— Te różowe skrzy-peczki i białe bomby ku-piliśmy, kiedy twoja ma-ma miała tyle lat co ty.

A ta białoczerwona z orzełkiem jest jeszcze z

mojego rodzinnego domu. Ma przeszło pięćdziesiąt lat. W tamtych czasach też nie było wolności.

— Dziadku, a co to znaczy wolność?

— Wolność, Rysiu — to jest największy skarb narodu. To znaczy, że możesz mówić po polsku i nikt cię nie będzie za to bił, jak to ci się często zdarza na podwórzu. Ze w szkole będziesz się uczył po polsku, a jak dorosisz, będziesz pracował dla swoich. I będziesz mógł się śmiać i śpiewać i będzie chleba pod dostatkiem. I nikt nie będzie wtedy zabijał ani przesładował bezkarnie drugiego.

— Podobna mi się wolność, dziadku.

— Tak, kochanie. Nam też.

—

Ale mam dla was podarek na święta! — śmiała się już od progu zaróżowiona mrozem Ludwisia. — Do fabryki przywieźli nowy transport jeńców

rosyjskich. Zdążyli naszym szepnąć, że są już w Warszawie, a z nimi polska armia. Polska armia! Czy rozumiecie?!

Ludwisia ścisnęła i całowała ojca, potem Rysia i Barbarę. W domu zapanował świąteczny nastrój.

— A teraz dawajcie jeść, bo głodna jestem jak wilk. Zdobylam pięć świeczek i dla Rysia drewnianego konika. Święta jak złoto!

Po kolacji, kiedy zamigotały płomyki świeczek, Barbara wzięła Rysia na rękę i podeszła do ubranego świerku. Przy niej stanął ojciec i Ludwisia. Cichutko rozpoczęto śpiew najpiękniejszej kołеды... „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”

Za oknami jęczał wiatr, a oni łączyli się w myślach ze wszystkimi Polakami na świecie. Wiedzieli, że razem z nimi miliony ludzi salutują tego dnia tą pieśnią wolności.

Zofia Andrzejewska



Final III aktu operetki „Fajerwerk”. Siedzą od lewej: Maria Tomaszewska, Jadwiga Kurzewska, Aleksander Gajdecki, Lucyna Skałbana, Zofia Głowińska; stoją od lewej: Adam Raczkowski, Jan Rowiński, Zygmunt Mariński.
Fot. — G. Wyszomirska

»Fajerwerk« wystrzelił ku ucieście widzów

Państwowa Operetka wystąpiła nareszcie z czymś nowym, nigdy w Poznaniu nie granym, czyli „Fajerwerkiem” Paula Burkharda. Wszakże Strauss, Lehar, Kalman i Abraham — to poniekąd klasyki operetki. Była już pora, aby poznać coś współczesnego — bez książniczek wiecznie śpiących szampa, czardaszów, hrabin Leynapiascu (jak żartował Tuwim) i stereotypowości sztywnej „trupie trupów” chóralnych... W szeregu nowych asów operetki, takich jak Gershwin, Milutin, Kawan, Dunajewski, Schmidt, poczesne miejsce zajmuje Szwajcar — Paul Burkhard.

Muzyczna „Fajerwerku” za służy na pewno na miano lekkiej i pełnej powabu. Żywe, dowcipne melodyjki, biega jedna po drugiej. Główny przebieg („O mój papa”) balansuje wprawdzie pomiędzy nieskomplikowanym marszydem a piękną nabożną, ale jest łatwo uchwytny dla słuchacza i dobrze kontrastuje z innymi szlagierami sztuczki. I akt przedstawia się zapewne najciekawiej, pod względem muzyki i tekstu (wyróżniającego się dialogami, naszpikowanymi niejednym zabawnym powiedzonkiem). Akcja biegnie niebanalnie i wartko, zaskakując ciągłą niespodzianką. Owe zażęte, ograniczone pary „strasznych mieszczan”, spieszące na wyzerkę do bogatego przemysłowca-jubilata, wywołują przekomiczne wrażenie. Każda z sylwek ma tu swój odrębny teatralny wyraz. Na scenie wiele wesołości, ruchu i pisku wywołuje pojawienie się gorszącej „szanowne towarzystwo” pary cyrkowców: Iduny i Aleksa. W momencie kulminacyjnym tych szalów pękają z hukiem fajerwerki sztucznych ogni. Chory i skwaszony jubilat nagle zdrowieje. Na dobrą sprawę mogłaby się już w tym miejscu operetka zakończyć.

czej — lżej i fantazyjnie). Także pomysły z wielką, taniecącą zebra wydał się niezbyt udany. Ziewałem kiedy skały łacieł błądny. Na miejscu inscenizatorów wykreśliłbym ze spektaklu połowę tej rewii. Ale koniecznie zatrzymałbym świetny numer z rytmicznymi, złotymi lwicami (H. Woiniewicz, L. Uryzaj, B. Gruszka oraz S. Nowak). Row nie ewolucje pantery i tresa (R. Arendt i J. Kersten), mimo iż w stylu już za bardzo kabaretowe, mogły budzić uznanie dla zręczności tancerzy. Scenografię Zbigniewa Kaji należy określić jako gustowną i efektowną.

A teraz pomówmy, choć pokrótce, o partiach solowych. A więc Wanda Jakubowska jest urodzoną wodewilką, wdzięczną w ruchu, wyjątkowo elegancką w gestach i pozie (cyrkówka ldu). Taniec, gra i śpiew tej artystki jest ozdobą przedstawienia. A Jarysz ujmujący i z dużym szarmem kreowała zbuntowaną córeczkę domu. Jej amantem był M. Majewski (ogrodnik), śpiewający miłym, nieforowanym głosem. L. Skałbana z niemałą brawurą komediowo-aktorską odtworzyła rolę pocziwej mieszczanki mamy-gęsi. Trzy złośliwe osy-ciotki odśpiewały, a zwiastowała z temperamentem odegrały: Z. Głowińska, M. Tomaszewska i J. Kurzewska.

Ceniony baryton operowy Z. Mariński z doświadczeniem progów „pod Pegazem” przeszedł ostatnio do przybytku lżejszej muzy. Niedawny Amonatro, Jago i krwa wy Scarpia przemienił się teraz w tryskającego humorem (i apetytem) kupca Fryca. J. Gofert, jak zwykle, łatwo zdołał sobie widownię swobodą i obyciem teatralnym (dyrektor cyrku). T. Mikołajczak (ku charku) powinna jeszcze poprawić dykcję w swej wstępnej piosence (zresztą trochę zagluszanej przez zbyt mocną orkiestrę). J. Rowiński (kapitałny jako zastraszonego aptekarz-impotent), A. Raczkowski (ognisto-zabójczy rotmistrz) i A. Gajdecki (ramol-jubilat) budzili niepomaganymi śmiech.

Nad całością przedstawienia czuwała batuta Stanisława Rencza, który z werwą i dużą pewnością muzyczną prowadził spektakl, czyli wystrzelił ową „fajerwerk”, stanowiący jeszcze jedną udaną imprezę rozrywkową Państwowej Operetki.

Kazimierz Nowowiejski

Jerzy Pertek

POWRÓT NA BAŁTYK

Refleksje po czterdziestu latach

Zbliżająca się czterdziesta rocznica powrotu Polski nad Bałtyk nasuwa liczne refleksje związane z początkami naszej polityki i gospodarki morskiej, i to nie tylko z okresu po objęciu nadmorskiego pasa wybrzeża, ale i czasów poprzedzających uzyskanie dostępu do morza. Już wtedy bowiem powstawały załazki naszej floty handlowej, chociaż siłą rzeczy towarzystwa żeglugałe zawiązywały się za granicą, z braku polskiego portu morskiego. Wtedy też powstał związek floty wojennej, na razie wszakże w postaci flotylli rzecznej bazującej w Modlinie. Ale myśl utworzenia polskiej floty wojennej przyświecała naszym marynarzom, wówczas jeszcze służącym we flotach państw zaborczych, znacznie wcześniej, bo pod koniec I wojny światowej, kiedy jasno było, że skończy się ona klęską państw centralnych.

komitetu polskiego w Pola, komandor Czesław Petelenz, składając odpowiednią notę na ręce admirała Cagni, włońskiego dowódcy eskadry, która przybyła do Pola. Następnie polscy marynarze repatriowali się drogą lądową. Nota nie dała na razie pozytywnych rezultatów.

W czasie kiedy ważyły się losy floty austro-węgierskiej, rząd Polski nie poczynił żadnych kroków dla uczestniczenia w podziale tej floty i ostatecznie Polska nie otrzymała żadnego z okrętów.

DECYZJA RADY AMBASADORÓW

Nieco lepsze wyniki przyniosły starania polskie o uczestniczenie w podziale floty nie mieckiej, a walczywiej tej jej części, która po kapitulacji Niemiec została internowana w angielskich portach. Jednakże ogromna większość tych okrętów uległa samozatopieniu przez załogi, a do podziału między państwa zwycięskie pozostało niewiele już jednostek: kilka krążowników, sporo torpedowców oraz innych lekkich jednostek. Niewielka część tego, zaledwie sześć małych torpedowców zostało decyzją międzywójowej Rady Ambasadorów z dnia 9 grudnia 1919 roku przyznanych Polsce.

Tak więc można uważać, że właśnie tego dnia, którego czterdziesta rocznica właśnie minęła, poczęła się nasza morska flota wojenna, chociaż Polska nie posiadała jeszcze wtedy dostępu do morza, a przyznane nam jednostki dopiero dwa lata później przybyły do brzegu, który odtąd na blisko dwadzieścia następnych lat miał być ich brzegiem ojczystym.

Małe te okręci — „Mazur”, „Kaszub” (zniszczony w 1925 roku wskutek wybuchu kotła), „Kujawiak”, „Krakowiak”, „Ślęzak” i „Podhalanin” — od dały (po odbyciu remontu w Anglii) duże usługi naszej młodej Marynarce Wojennej i na ich pokładach wyszkolili się ci marynarze, którzy tyle do wódów bohaterstwa dali w to ku minionej wojny.



Wchodziły wówczas w skład polskiej floty trzy nowe okręty o takich samych nazwach jak stare torpedowce. A chociaż nowy „Kujawiak” zatonął w obronie konwoju koło Malty, a „Ślęzak” i „Krakowiak” powróciły do brytyjskiej floty, to jednak nazwy te nie pozostały jedynie na kartach historii.

MARYNARZE Z POLA

Wtedy to właśnie niemal całą flotę spod biało-czerwono-białej bandery, z okrętami zgrupowanymi w głównej bazie tej floty, w Pola, przejęli Chorwaci i Serbowie — przedstawiciele nowego państwa jugosłowiańskiego. Tworzyli oni, obok pozbawionego dostępu do morza Austriaków i Węgrów, najliczniejszy i najsilniejszy odłam narodowościowy byłej monarchii i wydawało się, że z tego właśnie tytułu, głównie im, powinno przypaść w spadku gros dawnej floty austro-węgierskiej.



W okresie kapitulacji przebywało w bazie Pola około czterech i pół tysiąca (!) Polaków — marynarzy. Byli to w ogromnej większości szeregowi, rzadziej podoficerowie. Akcję przejęła w swe ręce niewielka grupa oficerów dążąc do uzyskania okrętów z podziału floty austro-węgierskiej i do repatriowania się na tych okrętach do kraju.

W rachubę brali któryś z krążowników typu „Novarra” bądź kontrtorpedowce typu „Tatra”; zanim jednak doszło do realizacji tych zamierzeń, cała sprawa przybrała zupeł-

nie inny bieg, niespodziewany zarówno dla Polaków, jak i dla Jugosłowian.

Alianci nie chcieli dopuścić do powstania na Adriatyku nowej potężnej floty. Szczególnie energicznie występowali przeciwko temu Włosi, jeden ze zwycięskich partnerów w minionej wojnie i oni, zamiast Jugosłowian, przejęli całą flotę.

W tej sytuacji Polakom nie pozostawało nie innego, jak zgłoszenie pretensji do części floty austro-węgierskiej, co też uczynił członek

Pod rybka!

Nie rozpijać niemowląt

Będę złośliwy i postaram się niekiedy Czytelnikom popsuć święta. Cieszyłbym się nawet, gdyby tak było. Lecz to się na pewno nie uda. Wiadomo — święta, zastawiony stół, wódka. Okazja taka jest raz do roku, a w pozostałe 362 dni alkohol smakuje nam równie dobrze bez żadnej okazji... Zanim więc podnieście kieliszek do ust, proszę o jedno. Przyjrzyjcie mu się dobrze i policzcie.

Każdy z nas, żyjących Polaków, wychylił lekko licząc 100 takich kieliszków w roku ubiegłym. Dokładnie: 2,563 litra stuprocentowego alkoholu na głowę ludności.

Statystyka nie rozróżnia pijących i niepijących obywateli PRL. Statystycy lubią średnią. Narażają się przez to na złośliwe dowcipy.

Pozwólm sobie jednak na swobodną interpretację podanego „wskaźnika” opilstwa i zobaczmy co z tego wynika.

A więc wszyscy razem, bez względu na wiek i użębienie, wypiliśmy

po 2,5 litra spirytusu, to jest 5 litrów wódki, czyli 100 „pięćdziesiątek” w roku. Statystyka nie uwzględniła libacji, mówi tylko, że co trzeci dzień ja, moją żonę i niemowlę w kołysce — ciągnęliśmy „po kielichu”. Tu wam każdy lekarz powie, że taka mała, systematyczna dawka, to rzecz najgorsza. Trudno, nic na to nie poradzę. Istnieje w Polsce wielka armia przodowników w konsumpcji alkoholu, która rozpija mi — w statystyce — żonę i nieletniego syna, co natychmiast notują zestawienia w roczniku. Myślicie, że żartuję? Mówię jak najbardziej poważnie.

Policzcie, proszę (trzymając jeszcze ciągle swój kieliszek w ręku) ile takich porcji wypiliście w ubiegłym roku. Wypada mniej niż 5 litrów? No proszę, więc ilość brakującą do „polskiej normy” wypił ktoś za was, za wasze „zdrowie”, za babcię, dziadka i czworo waszych dzieci. Oni to sprawiają, że taka duża dola przypada na mojego syna.

Jeśli wolam, aby nie rozpijać niemowląt, to również nie dla pustego żartu. Nie wypił mały Jurek, wypił

duży Antos. Lecz Jurek, nim wyrosną mu zęby i broda, nieraz odczuje skutki alkoholu i jego smak na własnej... skórze.

Czy zdrząła wam ręka trzymająca kieliszek? To nic, wypijcie, Wasze zdrowie!

Na pociechę przypomnę — kilka lat temu było jeszcze gorzej... W 1956 roku zakupiliśmy 4,6 litra wódki każdy. W rok później przypadło na głowę miesięcznie prawie całe pół litra. Obecnie jest trochę lepiej, ale i tak „leci” od łebka marne pięć literków czystej wyborowej. To jest średnia krajowa. A jak pili rok temu w dzielnicach Rzeczypospolitej?

Przodowała Warszawa — prawie 9 litrów. Wiadomo — stolica. A statystyka nie ujawnia ile wypili sami warszawiacy. Gdybyśmy nawet odliczyli konsumpcję służbową, pozostaje jeszcze całe morze wódki wypite przez wesołych mieszkańców stolicy, którym, jak nikomu innemu, „mają prawo” pokazywać się białe myszki.

Drugą w hierarchii jest włókienniska Łódź, której mieszkańców zakurzone gardła pochłonięły po przeszło 8 litrów. Potem idzie nobliwy

Kraków (prawie 6 l), Wrocław (długo) i wreszcie Poznań (pięć). Oszczędny czy też rozważny Poznań znalazł się na dalszym, zaszczytnym miejscu. Można tu powiedzieć kilka cichych słów o skutecznym walce z alkoholizmem w naszym mieście, lecz te wyniki nie mogą przecież uspokoić.

W 1957 r. każdy z nas, nawet niemowlak, wydał na wódkę 527 zł, w 1958 r. — 493 zł, obecnie, jak chce statystyka, każdy poznaniak idzie raz w miesiącu do knajpy, żeby wypić swój przydział 200 gramów spirytusu i wydać na to 40 zł. Wiecie ile to jest razem? Cała rzeka, która byłaby w stanie ruszyć turbiny naszej elektrowni bez uciekania się do pomocy tamy na Warcie...

Kiedy piszę o tym, mnie samemu przechodzą ciarki pod skórą. Zabierzcie mi, jak dziecku zapalki, tę statystykę. Proszę Was bardzo, pijcie parę kieliszków pod rybka co lubi pływać, na zdrowko, pod choinkę i babcię, lecz na litość — pijcie mnie i. Tyle tylko, by nie rozpijać mi syna. Jak przypadnie na niego jedynie kieliszek, wtedy dla jego zdrowia sam dam temu radę. Podczas świąt...

Zbilit Sek

Plotki sprzed tysiąclecia

Nie tak jak teraz obchodzono przed wiekami święta

Przed wszystkim sam adwent trwał znacznie dłużej, bo aż dni czterdzieści. Zaczynał się on na drugi dzień po świętym Marcinie, z tym, że cały okres poprzedzający „Gody” (tak nazywano zgodnie z odwieczną tradycją Boże Narodzenie), wypełniał cały cykl świąt i obrzędów. Dało to podstawę do ukucia staropolskiego przysłowia: „W adwenta same posty i święta”.

Inna rzecz, że na to bogactwo złożyły się dwa wątki: wierzenia i obrzędy czysto chrześcijańskie oraz tradycje i wierzenia staropogańskie, z którymi „nowa wpra” toczyła się przez wieki uporczywą, ale w znacznym stopniu nieskuteczną walkę, tak dalece nieskuteczną, że ślady owych tradycyjnych wierzeń, trwalsze od wykopalisk, żyją do dziś w naszej obyczajowości.

DAWNE WRÓŻBY

Pogańską ośnowę miała między innymi uroczystość, którą obyczaj nakazywał urządzać w wigilię adwentu. Jadło się w czasie tej uroczystości gęś pieczoną i czyniło wróżby z gęsiich kości, jaka będzie zima. Również fakt, że uroczystość związana z zimowym przesileniem słonecznym obchodzono była przez Słowian zapewne 22 grudnia — niewątpliwie wpłynął na obrzędowość wigilii i samych świąt Bożego Narodzenia, nadając im szczególnie wyrazny charakter święta rodzinnego.

Jak wiadomo, pogańska religia Polan i innych plemion polskich polegała przede wszystkim na kulcie zmarłych, czyli duchów domowych i zjawisk przyrody. Między innymi dowodzi tego fakt, iż przez długie wieki utrzymywała się

wiara, że w takich przełomowych okresach roku, jak Boże Narodzenie i święty Jan — duchy gromadnie krążą w pobliżu domów. Wtedy właśnie jest najlepszy czas na wróżby.

Dziewczęta, pragnące dowiedzieć się, kiedy i za kogo wyjdą za mąż, wpatrywały się w nocy przed Bożym Narodzeniem w przerebłą lub studnię, by w lustrze wody ujrzeć twarz swego przyszłego męża. Zanurzały one także rękę w przerebłą lub w wolnym od lodu miejscu rzeki, aby znaleźć jakiś przedmiot i zależnie od tego co wyłowily — snuły wróżbę o czasie zamążpójścia i o zawodzie przyszłego męża. Pokrewny charakter ma wróżenie w przeddzień świąt Bożych Narodzin z wybranych po ciemku przedmiotów, np. drew ze stosu czy drewnika, z tym, że liczba parzysta oznacza spełnienie życzeń, nieparzysta — wróżbę niepomyślną.

W staropolskich uroczystościach odkryć można także wyraźne ślady kultu demonów domowych. Ubożę — demona biedy i niedoli, który trapił dom „pomorem, ogniem, chorobami”, należało udobruchać „pieczą troskliwą, pokarmem i nienaruszaniem jego siedziby za piecem”. Również demonowi doli, czyli uosobionego szczęścia, w którego istnienie do dziś wierzy lud w niektórych wschodnich wsiach Białostockiego i Rzeszowszczyzny, należało podrzucić w dniu wigilii okruszyny jada.

KULT ZWIERZĄT

Pelagia Grzechowiakowa, żona rolnika z Karniszewa, pow. Gnieźno urodziła w Szpitalu Miejskim w Gnieźnie trojaczki — dziewczynkę i dwóch chłopców. Matka i dzieci czują się dobrze.

Na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuk Radzieckich, w którym brał udział również Teatr Nowy ze sztuką Sofronowa pt. „W pewnym mieście” laureatem pierwszej nagrody został aktor i reżyser poznański Zdzisław Karczewski, odtwórca postaci Burmina.

„Głos Wielkopolski” zapowiada druk fascynującej powieści piora Janusza Meissnera pt. „Sześciu z Daru Pomorza”. Pierwszy odcinek ukazuje się w numerze noworocznym.

W wywiadzie udzielonym naszej redakcji autor „Popiołu i diamentu” Jerzy Andrzejewski donosi, że obecnie pracuje nad nową powieścią, współczesną, poruszającą szereg politycznych, społecznych i obyczajowych zagadnień dnia dzisiejszego.

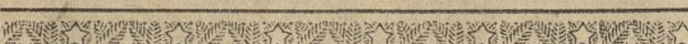
Zródła amerykańskie podają, że generał Mac Arthur zwrócił się do Waszyngtonu z projektem okupacji przez Stany Zjednoczone Formozy i ogłoszenia o przynależności tej wyspy do Japonii.

na wichru świąskim kałem i wołaniem: „Świńskie g...”.

Dawniej — rzucano węń nożem lub innym ostrym przedmiotem, choćby kijem lub kamieniem. Jak twierdzą uczeni, niektóre z obrzędów wigilijnych zostały zaadoptowane także z pogańskiego święta jesienne-

go, święta plonów. Tu szukają oni genealogii roli słomy i siana, jaką odgrywały one w wieczery wigilijnej. Lud wiejski jeszcze w bieżącym stuleciu ustawiał po rogach izby snopy zboża, a po uciecie wigilijnej ze słomy z tych snopów kręcono małe powrośla i wybiegając do sadu, obwieszczano nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły.

API



Tu Toruń!



Na święta tradycja każe zamieścić coś w numerze o gwiazdkowym przysmaku jakim był, jest i chyba pozostanie staropolski piernik. A jeśli piernik — to oczywiście toruński... Na pierwszym z naszych zdjęć — kadzie z „dojrzwającym” ciastem, na drugim — pakowanie ulubionych przez młodych i starszych „katarzynek”.

Fot. (2) — Jarmuż

„Kto winka nie pije od niego umyka słodkiego nie godzien kosztować piernika...”

Bujny barok — to narodziny smaku i kształtu piernika. Odtąd sława jego ciągnąć się będzie poprzez dwory królewskie, pałace, klasztory, jarmarki środkowej Europy. Piernik staje się kosztownym i najmiłszym upominkiem od drogich osób.

I tu decydowała moda

Stosownie do epoki piernik zmieniał kształt: wiek XVIII cechuje równowagę, wykint o zwężonych strojach, sielankowe postacie. Piernik ukazuje się w formie dorodnych oficerów, zalotnych panienek, wiązanek kwiatów. Wiek XIX to upadek biedermajera z pewnymi nowościami, jak na przykład wynalazek lokomotywy. Druga połowa XIX wieku przynosi satyryczne karykatury piernikowe, humorystycznie przedstawiające obywatelstwo toruńskie.

Nieznani są autorzy form pierników. Przypuszczać należy, że były one dziełem rąk snycerzy toruńskich. Niektóre rzeźbione postacie mają — przy swoich charakterystycznych cechach — wdzięk i harmonię, proporcję kształtów i wykazują pewną rękę artystów; inne

wskazują dobitnie na prymityw ludowy.

Wyczynionych piernikarzy nie było wielu. Nauka bowiem połączona była z różnymi trudnościami, trwała 2 lata. Samą naukę kończyło zwykle w obcych miastach — w Norymberdze lub Gdańsku. Sprzedaż pierników dozwolona była tylko na ławach Starego lub Nowego Rynku Torunia. Każdy sprzedawca posiadać musiał swój odrębny znak towarowy...

Bogaty, dyplomowany piernikarz wyjeżdżał często ze swoim towarem do innych miast: do Poznania, Inowrocławia, Bydgoszczy, Gdańska, Kwidzyna, Królewca, Kłajpedy i Tyłży. W Warszawie zaś odbywała się coroczna sprzedaż piernika w budach na Marywilu.

Częste wyjazdy toruńskich piernikarzy zaczęły wytwarzać konkurencję, zwłaszcza między Królewcem a Toruniem. Chodziło o jakość piernika. Aby spór raz na zawsze rozstrzygnąć, wybrano w roku 1757 specjalną komisję, która miała orzec, który z pierników jest lepszy. Sprawiedliwy wyrok padł na piernik toruński, który odtąd prym wodził nie tylko w kraju, ale także za granicą.

Łapówki w cieście!

I tak w roku 1696 likwidacyjna komisja szwedzka dla długów miasta Torunia z powodu niewypłacalności tegoż, otrzymuje spore... łapówki w postaci ciasta piernikowego, a prezes tej-

Notatki o muzyce i muzykach (8)

0 »Szkicach Kaukaskich«



Są muzyczne tytuły, które tak bardzo wrosły w naszą świadomość, że przystępowały sobie i swoją popularnością osobę autora. Niezwykle słyszeliśmy „Szkice kaukaskie” Ippolitowa-Iwanowa, zwłaszcza świetny marsz z przejmującym motywem wysokich fletów! Przeglądaliśmy ten utwór do rzędu owych „drugich rapsodii węgierskich”, „humoresek” i „smutnych walców”. O ile jeszcze ten i ów z niefachowych melomanów wie, jak wyglądał Liszt lub Dworak, o tyle już oblicze Sibeliusa jest mniej znane a Michał Ippolitow-Iwanow zupełnie się nam jako „twarz” nie wyobraża. Bo też w Polsce bogata twórczość łącznika między grupą Korsakowa a nowymi założeniami muzyki radzieckiej jest zupełnie nie poznana.

Mieło niedawno sto lat od dnia urodzin kompozytora. Był synem mechanika spod obecnego Leningradu. Wczesne uzdolnienia muzyczne naprowadziły rodziców w kierunku konserwatorium, gdzie znaleźli dla syna idealnego mentora w osobie Mikołaja Rimskiego-Korsakowa. Nauka była solidna, a gdy uczeń miał jeszcze niejaki talent — jasne, że absolwent coś umiał. „Potężna gromadka” żyła własnymi ideałami: uwielbiała Chopina, zwalczała ostro rosyjski kosmopolityzm Rubinszteina (i po trosze Czajkowskiego), kochała się w ludowych melodiach świata orientального i w wielkorusyjskich bajkach — byliż. Zarówno członkowie „Gromadki” jak i ich satelici złączeni byli silnymi więzami artystycznych zasad. Działali początkowo wspólnie, później w rozproszeniu tak, jak los pokierował ich drogami. Ippolitow-Iwanow rzucił aż do Tyflisu.

Koncerty symfoniczne i opera, bogate zbiory melodii kaukaskich, nawiązanie do dawnej tradycji Spendiarowa i Araksizwilego powoli doprowadziły do powstania narodowych szkół u podnóża Kaukazu i Użby. Ippolitow-Iwanow

działał za kilku. Pisał mnóstwo dobrej i różnorodnej muzyki. Sześć oper, między którymi znalazła się „Ostatnia barykada” (zdarzenia z Paryskiej Komuny), napisana na dwa lata (1933) przed śmiercią, symfonie, dzieła kameralne, suita symfoniczne, kantaty z chórami dziecięcymi i mieszanymi, pieśni solowe i opracowania kaukaskiego folkloru — znane są w Rosji. Na szeroki świat wyszła jednak jedynie znana i popularna suita wspomnianych „Szkiców kaukaskich” z roku 1894. Istotnie grywa się ją wszędzie i to nie wyłącznie w kawiarniach jak u nas!

Z przykrością słyszę w wyobraźni syk zniecierpliwienia estetyzujących augurów, gdyby „Szkice kaukaskie” znalazły się w programie którejś z polskich filharmonii... Zaraz mówiliby się i pisało o atmosferze ogródka, kuglarzkiej muzyki i „cyrku”. Jakże żenujące stanowisko! Michał Ippolitow-Iwanow — o ile rozróżniał jego pozycję z ogólnego punktu „słyszania” — jest bardzo ważną postacią, która swoją przemyślaną twórczością stanowiła pomost między ideałami „Gromadki” a szeregiem bujnym rozwojem współczesnej muzyki radzieckiej. Za czasów Ippolitowa jeszcze nie myślano o rodzinnej muzyce ludów „mongolskich”. Dziś nawet „Halke” wystawiono w odległej Mongolii, a co dopiero mówić o nowych i całkiem już oryginalnych dziełach istotnie „potężnej gromadki” kompozytorów z azjatyckich republik Związku Radzieckiego. Nie ulega wątpliwości, że pionierem tych wyzwoliń artystycznych był między innymi niewielu Rosjanami właśnie ów autor „Szkiców kaukaskich”. Dożył sędziwego wieku 76 lat ale doczekał nowych czasów. Przez całe życie zapamiętany w bajecznej sylwetce Kaukazu urządził muzyczne życie u jego stóp. I to w stulecie urodzin (19. XI. 1859) trzeba autorowi znakomitych „Szkiców kaukaskich” pamiętać!

dr Jerzy Młodziejowski

PIERNIKOWE

że komisji, hr. Gylenberg, otrzymuje 137 litrów wina reńskiego oraz najpiękniejsze pierniki. W drugiej zaś połowie XVIII wieku Toruń wysłał carrowej Katarzynie wspaniały prezent w postaci piernika długości 4 łokci a grubości pół łokcia. Koszt jego wyniósł 300 talarów!!

Jaki piernik — taka ...

Oryginalną i tradycyjną postacią w piernikach był św. Jerzy, pogromca smoka. Piękna to była forma. Przedstawiała ona Jerzego na koniu. Pod jego kopytami, przewrócony na wznak, broniąc się przed dzidą rycerza, smok. Święty w postaci swej i wyglądem wzorowany był na podobiznie oficera z roku 1655. Kapelusz z dużą głową, małym rondem i jednym piórkiem, włosy, wąsik i brodka modą szwedzką. Na szyi chustka, pancerzyk i zbroja, przez ramię zwiesza się bogata bandoliera (znak oficera z XVI wieku). Konik w bogatym zaprzęgu. Smok zarysowany silnymi liniami, całość technicznie wyrażnie barokiem. Dzień św. Jerzego był zawsze hucznie obchodzony w Toruniu w dworze Artusa, gdzie tego dnia podawano gdańskie piwo, pieczenie najrozmaitsze, owoce wspaniałe, a prym wodził — piernik.

Było jeszcze wiele, wiele innych form, których tutaj nie sposób omawiać. Najpopularniejszą formą było jednak serce pokryte roślinną ornamentyką. Takie serca były przewożone przez flisaków do rodzinnych wsi jako podarunek dla ukochanej dziewczyny.

Sielawowe gody

To wcale nieprawda, że w przyrodzie urządzają wesela w okresie późno-ryb w rodzinie łososiowatych, które w porze letniej. Są pewne gatunki gody weselne dokonują się wyłącznie jesienią.

Jezioro Strzyżmin (na zdjęciu obok) o powierzchni 265 hektarów, jest wodą wybitnie sielawową, należącą do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Lutomiu. Starzy rybacy opowiadają, że jezioro strzyżmińskie przeżywało okres, kiedy jego wody dawały około 30 kg ryb z 1 hektara, co wydaje się być całkiem niewiarygodnym. Obecnie wydajność jego zamyka się w granicach powyżej 10 kg.

Poza tym (tak twierdzą specjaliści) każda woda sielawowa przechodzi okresy „wyżów” i „niżów”. Sielawa konkuruje życiowo z płocią. Oba te gatunki nie znoszą się wzajemnie. Raz jest górą pogłowię sielawy a drugi raz — płoci. I właśnie opodal tej malowniczej przystani rybackiej, przeżywamy w pewne grudniowe południe swego rodzaju misterium przyrody...

W pobliskiej rybakówce przytulamy się plecami do płonącego ogniska. Na przystani, w skrzynkach śródlodzi, stoją gęsto żywe okazy

dorodnej sielawy. Do obrzędu przygotowuje się rybak Banaszkiewicz, gospodarz tej wody oraz jego pomocnicy Ratajczak i Ławniczak. Zanim jednak się do tego zabrali, podnieśli przedtem wczesnym rankiem wysokie ściany wontonów, zatopione



poprzedniego dnia na głębokich toniach. Dziwna ryba: późną jesienią, gdy wyrów-

na się temperatura wody i powietrza, ławice sielaw ciągną z głębin na tarło. Normalnie przebywają na otwartej wodzie, gdzie żerują na plan ktonie jeziorowym. Na gody weselne przybywają samce pierwsze, samiczki później. W tym czasie rybacy rozstawiają chwytliwe wontony, w których w ciemne noce ubijają wędrujące na gody ławice. Trudność dla rybaka

stanowi jednoczesne odłowienie obu pici. W tej chwili rybacy ustawiają obok nas skrzynie, przygotowują wiadra z wodą jeziorową oraz czyste ręczniki, a jeden z nich wynosi z łodzi pełen ka szorek mieniącej się i trzepocącej sielawy.

Stoją teraz pochyleni nad miską (zdjęcie u dołu), biorą do reki sielawę — samiec i po wytarciu jej ręcznikiem naciskają delikatnie podbrzusze. Do miski spływają drobne, różowe koraliki ikry. Ryba wędruje do skrzyni z przeznaczeniem: przetwórnia w Gnieźnie... W misce gromadzi się tymczasem spora porcja ikry. Rybak Banaszkiewicz bierze z kolei kilka samców i... wyciska z nich mleczko. Całość zostaje teraz zmieszana gęsim piórem i wreszcie do miski spływa strumień wody z wiadra.



Około 4 litrów zapłodnionej ikry wyruszy za chwilę w drogę do wylęgarni; w każdym znajduje się około 160 tysięcy jajeczek sielawy.

Upływa kilka kwadransów, zanim transportowana

w konwi z wodą ikra znajduje się w Ośrodku Zarybieniowym w Jeziornie. Ośrodek istnieje od lat z górą trzydziestu; prowadzi go stawniczcy Smura, który w tych dniach obchodzić będzie 30-lecie pracy zawodowej.

Przywieziona ikra zostaje przelana natychmiast do szklanych naczyń o kształcie odwróconej butelki, gdzie wirować będzie jednostajnie, odżywiana tlenem. Dostarczy go woda obficie rozprowa-

dzana rurociągiem po szklanych naczyniach.



Proces wylęgu trwa około 4 miesięcy. Z chwili wyklucia się z jajeczek młodych larw sielawy i po krótkim podchowaniu ich, materiał zarybieniowy rozłożony jest i osadzany w jeziorach...

Tekst: Marian Jaśkowski
Zdjęcia: Marian Kucharski



HISTORYJKI

Formy i tradycje pierników przechodziły drogą spadku, lub... małżeństw zawieranych z córkami mistrzów piernikarskich. Między innymi był zwyczaj, że córka piernikarza otrzynmywała w posagu celnary ciasta piernikowego, odkładanego przez kilkanaście lat, w celu nadania mu pożądanego smaku...

Liczne kazały przysłowia o słodkich i smacznych piernikach, jak:

Gdańska gorzalka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce;

Jaki piernik — taka dziurka, jaka matka taka córka;

Chłop stokłosny chleb tak smacznie je — jak piernik toruński;

Kto winka nie pije, od niego umyka — słodkiego nie godzien kosztować piernika!

Toteż starym zwyczajem piernik podawano jako przysmak po wodce. Uważano go też za cenne lekarstwo i... nabyć go można było w aptekach.

Dzień piernikarzy ...

Ciężkie i długie wojny, a wraz z nimi niedostatek, nawiedziły Toruń. W klasztorze pod wezwaniem św. Katarzyny, zakonnicą imieniem Katarzyna, chcąc klasztor uchronić przed głodem, wpadła na myśl wypieku ciasta z pozostałych dodatków z zapasu. Ciastu nadała identyczną formę dzisiejszej katarzynki. Małe pierniczki były jedyną strawą głodujących zakonnic. Lecz nie tylko zakonnic, lecz także

ludności, która w dniach rozpaczliwej chroniła się do klasztoru.

Odtąd dzień 25 listopada — dzień św. Katarzyny, został dniem cechu piernikarzy. Na placu św. Katarzyny, gdzie stała brama pod tymże wezwaniem, odbywały się corocznie wielkie jarmarki, na których sprzedawano pierniki z wizerunkiem św. Katarzyny...

Naprawdę: 600 t dziennie

Polski przemysł piernikarski staje się coraz bardziej zmechanizowanym kunsztem cukierniczym. Piernik wypiekany w prymitywnych piecach, kształtowany ręką ludzką, powoli, uparcie toruje sobie drogę do coraz bardziej ulepszonych warunków wypieku. Z cechu przeniesiony zostaje do fabryk. Do 1939 roku reprezentowany był przez dawną niemiecką firmę Gustaw Weese, w której to rodzinie przetrwał od 1751 do 1905 roku.

W 1907 roku zaczyna z nim konkurować polska firma Jan Ruchniewicz, którą zaczynają popierać nasi kupcy. Następnie fabrykę przejmuje „Społem”, które staje na straży sławy piernika toruńskiego. W roku 1950 fabryka przechodzi w ręce państwa, otrzymując nazwę Fabryka Pierników i Wyróbów Cukierniczych „Kopernik”.

Następuje unowocześnienie zakładu. Sprowadza się z zagranicy nowoczesne piece gazowe. W ramach zaś wynalazczości i racjonalizatorstwa pracowników — powstają ulepszenia w wy-

pieku i w różnorodności gatunków. Gdy „Społem” produkowało 500 ton pierników rocznie, obecnie „Kopernik” wypuszcza do 600 ton dziennie. Podniosła się jakość pieczywa. Obecnie 45 różnych gatunków piekarniczo-cukierniczych rozchodzi się po całym kraju i zagranicę z toruńskiej fabryki. Specjalnością „Kopernika” są sławne katarzynki z polewą czekoladową, zaś rarytasem — piernik historyczny. Ile przykładu się wagi do jego autentyczności, niech mówi fakt, że zakład jest w kontakcie z toruńskim muzeum, skąd wypożycza się oryginalne formy piernika.

Do najważniejszych odbiorców zagranicznych należą: Anglia, Stany Zjednoczone i Niemcy. Ostatnio na oferty Francji, Belgii i Szwecji wysłano próbne partie. Do ciekawostek eksportu należy zamówienie Anglii, która specjalnie zaznacza, by piernik wypiekano na sztucznym, a nie prawdziwym miedzie.

Może około Wielkiejnocy ...

Toruńska Fabryka Pierników jest jedyną tego rodzaju w Polsce. Gdyby nie trudności w otrzymaniu niektórych surowców do wypieku, nie potrzebowalibyśmy w kolejkach kupować katarzynek. Zakład jest bowiem tak rozbudowany, że nadałby w zupełności z zaspokojeniem rynku krajowego i zagranicznego.

Tymczasem musimy się zadowalać raczej prezentowaniem wyrobów „Kopernika” na naszych wystawach krajowych oraz cieszyć uznaniem, które zdobywa na zagranicznych wystawach. Jestem jednak przekonana, że i w polskim sklepie „Kopernika” będą kiedyś katarzynki. Może około Wielkiejnocy...

Iza Warszawska



CHOINKOWA KRZYŻÓWKA

Poziomo:

2. w tym sek, że tu sek; 5. nauka o chorobach dzieci i o ich leczeniu; 8. „partner” Don Kichota w poje-
dyńku; 14. rozbójnik morski; 15. rodzaj miary kra-
wieckiej; 16. gra sportowa z „nienormalną” piłką;
17. liny do umocowania statku; 19. okręt — „nie-
boszczyk”; 21. nie tępo; 25. nieodłączny towarzyszy-
listu; 26. podziemny przejazd pod górą lub rzeką;
27. rodzaj noża; 28. książka biblioteczna;
29. oszacowanie, określenie wartości; 32. cza-
rownik, czarnoksiężnik; 36. magazyny przy-
smaku nie tylko dla niedźwiedzi; 39. chociaż
cicha, brzegi rwie; 40. „kij grzmiący” my-
śliwego, żołnierza; 42. był Kazimierz, jest i
Ocean; 43. maluda, brzdąc; 44. buduje krater
wulkanu; 46. „kierownica” okrętów;
47. galowa sala szkolna; 48. tradycyjna
potrawa świąteczna; 53. przyfabryczny
dział sprzedaży i zakupu; 57. „gabinet
zabiegowy” dla ściganych drzew; 59.
atrybut mapy; 62. wabik na kawa-
lerów; 66. przeciwnik postępu.

Pionowo:

1. słynał z niej Achilles; 3. sygna-
lista żywego organizmu; 4. jego
„żona” karmiła mlekiem Romu-
lusa i Remusa; 6. „krzyżówko-
wa” wierzba; 7. droga żelazna;
9. człowiek „kopiujący dolki” pod
innymi; 10. handlują na nim prze-
kupki; 11. czynny działacz organi-
zacji społecznej; 12. zebranie; 13.
pozostała po nim jama w Kra-
kowie; 18. nieużytki; 20. choroba
polegająca na odczuwaniu dusz-
ności; 21. religia mahometańska;
22. uroczysty strój męski; 23. ... nie
sługa, nie zna co to pany; 30. mi-
łośnik, zwolennik; 31. a po niej
jest niedziela; 33. hak żelazny;
34. szum skrzydeł; 35. część „lo-
dowej firanki” na okapie; 37. od-
miana błękitu; 38. gwara, język
pewnej grupy ludzi; 41. naczynie
do „wody ognistej”; 45. ...kobiety
i śpiew; 49. himalajski człowiek
śniegów; 50. miejsce narodzin
statku; 51. przebieg działalności;
52. jadłodajnia; 54. część wieku; 55. zawarta
myśl, znaczenie; 56. utrapienie kobiet;
57. właśnie on; 60. miejsce rozrywek kulta-
ralnych; 61. potocznie: będąca w kolizji z
prawem; 62. „pan profesor” wśród ptaków;
64. mistrz — wybitny osobnik; 65. nie on i
nie ja; 66. do, w kierunku; 67. jednostka
miary powierzchni ziemi.

UWAGA:

LITERY W KRATKACH ZAZNACZO-
NYCH UKOŚNĄ KRESKĄ CZYTANE
KOLEJNO POZIOMYMI RZĘDAMI
DADZĄ DODATKOWE — AKTUAL-
NE ROZWIĄZANIE.

Opracował: Alojzy Kowalczyk

Rozwiązania prosimy nadsy-
łać na adres redakcji: „Głos
Wielkopolski”, Poznań ul.
Grunwaldzka 19, z napisem

na kopercie „Krzyżówka”.
Wśród Czytelników, którzy
prześlą trafne rozwiązania
rozlosowane zostaną nagrody:

■ PRODIŻ ELEKTRYCZNY
■ 20 CIEKAWYCH KSIĄ-
ZEK

Termin (decyduje data
stempli pocztowego) nadsyła-
nia rozwiązań upływa dnia 9
stycznia 1960 r.

Śnieżne klejnoty

Piękno kryształków śnieżnych jest ogólnie
znane. Jednym z niezmordowanych bada-
czy wszelkich postaci lodu, spotykanych w
atmosferze był nieżyjący już dziś prof.
Antoni Bolesław Dobrowolski. Był on po-
siadaczem zbioru ponad 2.000 fotografii kryształ-
ków lodu, jednego z największych na świecie.

Kryształki lodu wykazują
olbrzymie bogactwo
form. Wystarczy po-
wiedzieć, że w zbiorze prof.
Dobrowolskiego ani jeden z
fotografowanych kryształków
lodu nie był zupełnie podob-
ny do innego.

PIRAMYDY I GWIAZDKI

Kryształki lodu przybie-
rają najróżnorodniej-
sze formy, począwszy
od płaskich krążków lub sze-
ściobocznych piramid, a skoń-
czysz na sześciokątnych
gwiazdach. Każda z nich
składa się z ośrodką, z któ-
rego wychodzi sześć promie-
ni, odgałęzionych w liczne
wtórne promienie, wskutek
czego powstają równie skom-
plikowane jak piękne desenie.
Zwrócić jednak trzeba uwagę,
że poszczególne rozgałęzienia
styka się zawsze z sobą pod
kątem 60 stopni (lub 120 sto-
pni), tworząc sześciokątne
gwiazdki lub sześciokątne fo-
remne płytki. Sześciokąt jest
bowiem ulubionym kształtem
natury, która jako oszczędna
twórczyni, wybiera kształt,
przy którym z najmniejszej
ilości materiału osiąga możli-
wie największą powierzchnię.

WIOSNA — KRUPY

Opady śniegu pojawiają się
nawet i przy temperatu-
rze 10 st. powyżej zera.
Dolną granicę temperatury po-
wietrza, przy której jeszcze
prosiły śnieg, stanowi minus
40 stopni. Przy silnych mro-
zach śnieg pada w postaci po-
jedynczych śnieżynek, zaś
przy temperaturach bliskich
zera spada w płatkach,
które powstają przez łączenie
się śnieżynek. Bywa nieraz, że
płatki śniegu osiągną bardzo
duże rozmiary dochodzące
niekiedy nawet do 8—12 cen-
tymetrów. Przy bardzo sil-
nych mrozach śnieg pada w
postaci drobnego pyłu. W oko-
licach polarnych wiatr z łat-
wością porusza ów pył śnież-
ny wznosząc szalone zamie-
cie.

Niekiedy opad śnieżny mo-
że występować w postaci stoż-
kowatych ziaren śnieżnych,

zwanych krupami. Opady te
pojawiają się przeważnie wio-
sną — jako krótkotrwałe sil-
ne śnieżyce.

CZERWONE PŁATKI

Niekiedy, chociaż bardzo
rzadko, można zaobser-
wować śnieg o barwie
czerwonej.

Prof. Dobrowolski we wspo-
mnieniach z wypraw podbie-
gunowych opowiada o zwa-
lach różowo zabarwionego
śniegu. Podobne zjawiska ob-
serwowano niekiedy na zbo-
czach alpejskich. Zabarwienie
to spowodowane jest przez pe-
wien rodzaj wodorostów zwa-
ny „protococens nivalis”. Sre-
dnica tych wodorostów jest
wprawdzie mniejsza od 0,02
milimetra, lecz rozmnażają
się one tak szybko, że w cią-
gu jednej nocy zdolne są na-
dać piękne różowe zabarwie-
nie krajobrazowi alpejskie-
mu czy też arktycznemu.

Opady śnieżne na terenach
nizinnych występują na obsza-
rze całej Europy, a nawet i
na północnych wybrzeżach
Afryki. W wysokich gorach
spotyka się opady śnieżne
wszędzie, nawet w okolicach
okołorównikowych, bowiem z
wysokością temperatura po-
wietrza obniża się osiągając
na poziomie około 10 km, kil-
kadziesiąt stopni poniżej ze-
ra.

TAKŻE W LIPCU

W Polsce tylko trzy mie-
siące (czerwiec, lipiec i
sierpień) są zupełnie
wolne od opadu śnieżnego, a w
Tatrach może on padać wła-
ściwie przez cały rok.

Na przykład w 1949 r. w
Polsce w wysokich górach
śnieg padał również i w lip-
cu oraz sierpniu, zaś 29
września 1936 r. cały kraj
pokryty został parucen-
tymetrową warstwą śniegu.
Znane są też dobrze przypa-
dki majowych śniegów. W
1935 roku w pierwszych
dniach maja na kwitnące
kasztań i inne drzewa i
krzewy pełne zieleni i kwia-
tów spadał prawie że pół-
metrowa warstwa śniegu.

Zauważmy, że atmosfera zle-
ciła opadom funkcję oczyszcz-
czania powietrza z wszelkie-
go rodzaju naleciałości. Szcze-
gólną gorliwością wyróżnia
się tu śnieg. Każda śnieżnica
usuwa z powietrza setki ton
zanieczyszczeń. Badanie prze-
prowadzone w Anglii wykaza-
ło, że na powierzchnię jedno-
go kilometra kwadratowego
pojedyncza śnieżnica przynosi
ponad 300 kg zanieczyszczeń.

Zima się już zaczęła i jak
powiada Imc Pan Wacław
Potocki, w swej Wojnie Cho-
cimskiej: „Białe śnieg, jako z
wora na ten świat się kida”
ożywiając smutny, pozbawio-
ny zieleni krajobraz.

Doc. Władysław Parczewski
(za „Trybuną Ludu”)

Hellenowie w Poznaniu

Różne są przyczyny
opuszczenia
swojego kraju. Naj-
częściej politycz-
ne. Albo — chęć
wzbogacenia się, czy nawet
po prostu szukanie przy-
god, nowych, wciąż no-
wych, wrażeń.

Kto by pomyślał, że Gre-
cy zostawiają swoją świętą,
antyczną ziemię, cudowne
zielono-błękitne krajobrazy
ciepły, helleński wiatr, bia-
łe pendelickie kolumny i
przyjadą do Poznania. A
jednak!

Tabela pogłównego z ro-
ku 1590 wspomina dwóch
Greków przy ulicy Wro-
nieckiej tymi słowami:
„dwaj Grecowie co mal-
mazyją mają”.

W roku 1755 handlowali
na Chwaliszewie winem
Tomasz Roża, Teodor Mo-
kulewski, Anastazy Gra-
bowski i Jerzy Szabelski.
Za czasów Augusta było aż
stu Greków w Poznaniu.
Przeważnie mieszkali oni w
rynku (Zupańscy, Kaluba,
Tauszański, Szabelski). Nie
którzy na Wrocławskiej,
Psiej (Szkolnej) i Wroniec-
kiej. Prawie wszyscy trud-
nili się handlem win
węgierskich i słodkich, gre-
ckich malmazji.

Grecy poznańscy mieli
swoego duchownego i
osobny cmentarz. Za-
łożył go w roku 1797 Kon-
stanty Zupański. Cmentarz
ten leżał na północ od
przedmieścia Wildy. Jed-
nakże w 1857 r. groby gre-
ckie przeniesiono na teren
przy ulicy Colomby (dziś
Towarowa), ponieważ na
poprzednim miejscu miały
być fortece.

Najwybitniejszą rolę
wśród Greków poznańskich
w tym czasie odegrał Jan
Konstanty Zupański. On
bowiem założył na wyso-
kim poziomie księgarnię.

Wydał blisko 500 dzieł
prócz licznych map, kart,
sztuk muzycznych itp.
Przez długie lata zastój w
Galicji, niemocy w Kró-
lestwie, polscy autorzy mie-
li jedynie gościć u Zupań-
skiego. Dzięki niemu wzma-
gał się, pomimo niewoli,
polski dorobek kulturalny.

Miedzy innymi u Zupań-
skiego drukowali: Leleweł,
Lenartowicz, Kraszewski,
Niemcewicz, Berwiński,
Pol, Libelt, Skarbek, Koź-
mian...

Drugą zasługą Zupań-
skiego było założenie wy-
pożyczalni książek, jednej
z pierwszych, obszernej i bo-
gato zaopatrzonej.

Teraz przejdźmy do cza-
sów nam najbliż-
szych. W roku 1923
przyjechał do Poznania 23-
letni spartanin Teodor Cha-
ralambopulos. Przedtem
przebywał krótko w War-
szawie i Krakowie. W Po-
znaniu założył rodzinę. Po
wojnie miał małe przedsię-
wzięcie przewoźne. Mie-
szkał z panią Marią, córką
i synem przy ul. Nad-
brzeże 1.

Na cytadeli znajduje się
grób pilota na którym
przez większą część roku
kwitną róże, przypominają-
ce ogrody greckiej ziemi.
Jest to grób Wangelisa
Skandzikasa. Pochodził on
z Peloponezu. Szkołę pilo-
tów ukończył w Atenach.
Gdy Niemcy napadli na
Grecję, uciekł do Egiptu,
gdzie została uformowana
eskadra lotnicza pod do-
wództwem angielskim.

Wangelis Skandzikas po-
legł w Poznaniu w roku
1945, mając prawie trzy-
dzięci lat. Zginął jako bo-
hater grecki walczący z
wrogiem niemieckim.

W 1946 r. przyjechało z
Niemiec (z prac przymuso-

wych) dwóch braci: Ema-
nuel i Aleksander Chordas.

Emanuel jeszcze w Niem-
czech ożenił się z Polką pa-
nią Anną. Dlatego znalazł
się w Polsce (w Poznaniu).
Tu pracował jako lekarz,
był kierownikiem Przy-
chodni Rejonowej na Śród-
ce. Zmarł w 1957 roku.

Brat jego Aleksander ur-
w 1925 r. jest magistrem
— starszym asystentem che-
mii nieorganicznej na Aka-
demii Medycznej. Pracuje
również w Stacji Krwio-
dawstwa. Mieszka z żoną
panią Bożoną i dwójkiem
dzieci przy ul. Kochanow-
skiego.

Zamieszkuje jeszcze w
Poznaniu kilkunastu
Greków, którzy ze
względów politycznych mu-
sieli opuścić swój kraj po
wygaśnięciu wojny domo-
wej.

Miedzy nimi znajdują się
i macedończycy (Macedo-
nia jest podzielona na trzy
części; część należy do Buł-
garii, część do Jugosławii
i część do Grecji). Oni po-
chodzą właśnie z tej ostat-
niej. Wszyscy pracują na
różnych stanowiskach w fa-

brykach poznańskich. Ra-
zem tworzą ziomkostwo
im. Belojannisa. Mają swo-
ją bardzo ładnie udekoro-
waną świetlicę. Znajdują
się tam piękne, antyczne
obrazy, portrety przywódc-
ców powstania z 1821 r. itp.
W jednym z pokoi mieści
się biblioteczka, bogato
zaopatrzona w książki spo-
łeczno-polityczne, literac-
kie i czasopisma greckie.

Często odbywają się tu-
taj uroczystości narodowe,
zabawy, spotkania, dysku-
sję i zebrania. Dla tych,
którzy szukają rozrywki
jest ping-pong, radio, adap-
ter, są płyty greckie i pol-
skie, szachy i inne gry.

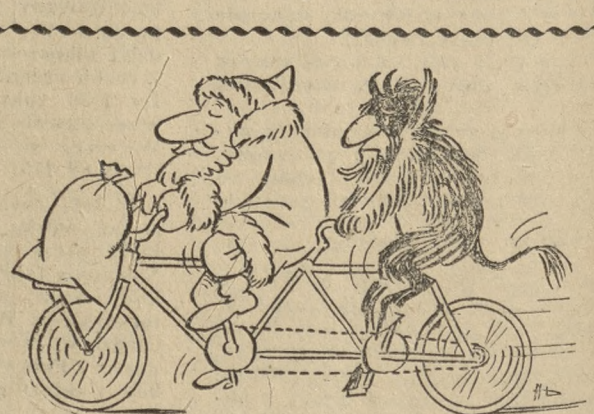
Również na uczelniach
poznajskich studiuje kilku
Greków, a od nowego ro-
ku szkolnego, dzięki Kura-
torium Wydziału Oświaty
powstała nawet pierwsza
klasa nauki języka greckiego
dla najmłodszych.

Nikos Chadzinikolau

P. S. Autorem artykułu jest
również Grek, student V roku
filologii polskiej. Nasi czytel-
nicy poznali go już z kilka-
krotnie zamieszczanych w
„Głosie” wierszy (pisanych,
oczywiście po polsku).



Bez słów



„Tandem”

Rys. — Henryk Derwich

Rewelacje sezonu 1959

W ankiecie „Głosu“ odpowiadają: Pietrzykowski, Zimny, Cieślak...

od **Alo Polakach**

Wychodząc z założenia, że moda na ankietę — w przeciwieństwie do przemijających kreacji Christiana Diora — nadal trwa, z pytaniem: „Co należy uważać za największe wydarzenie sportowe 1959 roku?“ — zwróciliśmy się do... Zresztą prezentacja nie jest potrzebna. Nazwiska biorących udział w ankiecie mówią same za siebie. Któż bowiem nie wie, kto to jest...

PIETRZYKOWSKI

Największe wydarzenie? Chyba mecz piłkarski, w którym Polska pokonała NRF. To była prawdziwa bomba ze względu na nieskrystalizowaną formę naszej jedenastki i obec boisko.

ZABŁOCKI

Interesuje mnie szczególnie królowa sportów, a zwłaszcza wyniki miotaczy. Dlatego też za największe wydarzenia uważam znakomite wyniki Sidi i Piątkowskiego. Ten ostatni, jako pierwszy, omal nie przekroczył 60 metrów. Trudno sobie wyobrazić ile wysiłku wymaga uzyskiwanie takich wyników.

PAWŁOWSKI

Ankieta? Proszę bardzo, z chęcią wezmę udział. Szczególnie interesuje mnie jeździectwo. Dużą bombą w tej dziedzinie było zdobycie tytułów mistrzów Polski przez Babireckich. Wielkie brawa szczególnie dla... piękniejszej połowy tego małżeństwa. Nie chciałbym też pominąć wielkiego sukcesu Orywała. Polak mistrzem USA — to zdarza się rzadko.

PIĄTKOWSKI

Zdobycie dla barw Polski rekord świata w rzucie dyskiem. Dalej — mecz Polska — NRF, którego wynik 3:0 był miłym zaskoczeniem dla piłkarskich kibiców.

HRYNIEWIECKI

Przyjazd do Polski świetnych hokeistów kanadyjskich — braci Warwicków. Dlaczego? Świetni zawodnicy, którzy mogliby naszych dużo nauczyć. W ogóle uważam, że sportowców ma być więcej. Następnym osiągnięciem — to najlepszy sport podnośnika poziomu.

CIEŚLIK

Trudno na to pytanie odpowiedzieć w ciągu kilku minut. Chyba... hm... mecz lekkoatletyczny Polska — NRF w Kolo. Spotkanie się przeciętnie dwuletni lekkoatleci. Następnie wymienię mecz Polska — Hiszpania w piśmie nożnej.

KRZESIŃSKI

Nie jestem już — ogólnie mówiąc — pierwszej młodości i dlatego pamiętam tylko super-wyniki. Za takie zaś uważam: rezultat Sidi, zagrażający rekordowi świata Cantello, oraz uspaniałą serię zwycięstw Stefana Lewandowskiego. To były zaskakujące, bardzo przyjemne niespodzianki.

SCHMIDT

Kiedyś bardzo interesowałem się sportem. Dziś nawet pracy nie zezwala. Utkwił mi jednak w pamięci remis polskich bokserów z NRF. Nie, to nie była detronizacja, ale ogromna i nieprzyjemna niespodzianka. Takie uszczelnienie listki z laurów wienca sławy.

LEWANDOWSKI

Tego telefonu nigdy bym się nie spodziewał. Dla „Głosu“ — chętnie odpowiem: mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów. Nasz reprezentant Zieliński zdobył mistrzowski tytuł. Duże osiągnięcie dla polskiego sportu. Przepraszam, czy mogę podać jeszcze jedno wydarzenie... A więc trzy me dale i trzy tytuły mistrzów polskich pięściarzy na mistrzostwach Europy.

JANISZEWSCY

Oczywiście autorami największych wydarzeń byli nasi lekkoatleci, którzy pokonali zespół Federacji Rosyjskiej i



Edmund Piątkowski rekordzista świata w rzucie dyskiem, uważany powszechnie za najlepszego sportowca Polski w 1959 roku.

Anglię. Drugie miejsce należy się bokserom za sukcesy na mistrzostwach Europy.

ZIMNY

Mecz Polska — NRF, wygrany przez naszych piłkarzy 3:0.

RUT

Jak to było w tegorocznym sezonie? Ach, lekkoatleci wygrali z Anglią i mają czwarte miejsce na świecie. Tak, o boksie można by również mówić, ale to sport nieco prymitywny, wywołujący nie najlepsze instynkty.

Bomby nie było

O mawiając wyniki ankiety należy stwierdzić, że nie było w tym roku jakiegos wielkiego wydarzenia, które zainteresowany mógłby wymienić... obudzony np. o 12 w nocy. Nie było bomb na miarę serii zwycięstw Zatopka, meczu 100-lecia Węgry — Anglia na stadionie Wembley czy bokserów mistrzostw Europy w Warszawie (5 złotych medali dla Polski). Nawet pp. Pietrzykowski, Zimny, Cieślak jak i reszta przez nas indagowanych sław nie po trafiła od razu dać nam odpowiedź. Niektórzy potrzebowali nawet 20 minut do namysłu. Nie było w tym roku „bombek”. A więc zdaniem uczestników „Głosowej” ankiety za największe wydarzenie nie uznać można zwycięstwo Polski nad amatorską reprezentacją NRF (na 12 osób — 3 tak właśnie podały). Niektórzy wymieniali jako rewelacje — zdarzenia o charakterze ciekawostkowym — przyjazd do Polski braci Warwicków, bądź też sukces Babireckich. Jak Czytelnicy z pewnością zauważyli, odpowiedzi dotyczyły wyłącznie sportu polskiego.

Wyjaśnienie i... samokrytyka

Ankieta skończona, jednak jej autorzy muszą przystąpić do małej samokrytyki. Wprowadzić różni wiali oni z Pietrzykowskim,

Zimnym itd., ale uczestnicy ankiety prócz nazwiska (czasami również imienia) nie mają nic wspólnego z naszymi asami sportu. Ba, niektórych kultura fizyczna wcale nie interesuje.

W księżce telefonicznej wyszukiwaliśmy poznaniaków noszących nazwiska sportowych gwiazd. W rezultacie uczestnikami naszej ankiety byli: pp. Czesław Cieślak, dr Jan Hryniewicz, Jadwiga i Jerzy Janiszewscy, Michał Krzesiński, inż. Julian Lewandowski, Jan Pawłowski, Bolesław Piątkowski, inż. Jan Pietrzykowski, Tadeusz Rut, mgr inż. Janusz Schmidt, inż. Wacław Zabłocki i Zygmunt Zimny.

Kulisy...

Kulisy wielkiej rewii 12 nazwisk błyszczących w naszej ankiecie były chyba najciekawsze. Nie brakowało tu momentów prawdziwie farsowych. Dzwonimy np. do pani, która nosi nazwisko doskonałej lekkoatletki i wyjaśniliśmy w czym rzecz słyszymy:

Największe wydarzenie sezonu? Chwileczkę... Wie pan, chyba ten ostatni mecz.

— Jaki?

— No, ten hokej na śniegu. Chłopcy tak się meczyli.

— Była pani na zawodach?

— Nie, oglądałam w telewizji...

Nasze rozmówcy nie chodzili o mecz bokejowy rozegrany między Legią a Górnikiem

w kieleckich warunkach atmosferycznych na Torkacie. Powyższej odpowiedzi nie mogliśmy zamieścić, a ponieważ brakowało nam nazwiska sportsmenki wykreśliśmy na tarczy numer pana X licząc, że posiada żonę lub siostrę — imienniczkę sławnej gwiazdy:

— Hallo? Pan X.

— Przy aparacie.

— Dobry wieczór! Czy mogę mówić z panią X.

— Hm, hm... Kto mówi?

— „Głos”

— Bardzo mi przykro, ale nie mam żony...

Za tę gafę musieliśmy bardzo przeproszać.

Wróćmy jednak do weselnych perypetii. Pewnemu panu daliśmy 20 minut do namysłu. Dzwonimy w oznaczonym terminie, a że na oświadcza: wyjechał do Warszawy. Okazało się, że uczestnik ankiety w trakcie zastanawiania się nad odpowiedzią otrzymał służbowe polecenie natychmiastowego wyjazdu do stolicy.

Wiele innych „sław sportowych” również nie zastaliśmy w domu. Ci jednak, którzy podjęli słuchawkę z reguły bardzo przychylnie potraktowali naszą zabawę. Wprawdzie nieraz byli w kłopotach co odpowiedzieć. Również autorzy ankiety, którzy wszystkich rozmówców tą drogą przeproszają za zakłócenie godzin wieczornego wypoczynku.

Mirosław Idziorek
Michał Łuczak

Święta bez imprez sportowych

Tuż przed oddaniem dzisiejszego „Głosu” do druku połączyliśmy się telefonicznie ze wszystkimi niemal klubami sportowymi Poznania, pragnąc zapoznać naszych Czytelników ze świątecznym programem imprez. Okazało się jednak, że na całym sportowym froncie nastąpiło „zawieszenie broni”. Nastąpił czas odpoczynku dla zawodników, strudzonych całoroczną nieustanną pracą działaczy, no, i kibiców, których tym razem matki, żony, narzeczone... pochwalały chyba za przykładne towarzyszenie przy świątecznym stole. Dzięki temu również i dziennikarze sportowi „Głosu” zamienią pióra na symboliczny puchar wina, którym wznoszą toast świąteczny za pomyślność wszystkich poznańskich sportowców.

Adamowski, znakomity hokeista polski z Kanady, był jednym z głównych inicjatorów gry hokeja na lodzie w Polsce i najbardziej skutecznym z naszych nauczycieli.

Bronisław Czech jeden z najlepszych naszych narciarzy, który jako pierwszy z Polaków „wkraść” się do elit światowej, reprezentowanej przez Skandynawów, był ósmym w kombinacji narciarskiej (bieg 18 km i skoki) w 1932 r. w Lake Placid. Zginął, zamordowany przez hitlerowców. Corocznie w Zakopanem odbywają się zawody o Memoriał Jego imienia.

Ceremoniał otwarcia Igrzysk stanowi zawsze jeden z atrakcyjniejszych punktów imprezy. Dla Polaków szczególnie pod tym względem były Zimowe Igrzyska w 1924 roku. w Chamonix. Polska ekipa nie przybyła na czas. Wówczas „zastąpiło” ją dwóch dziennikarzy. Jeden z nich niósł tablicę z napisem „Pologne”, a drugi — flagę narodową.

Davos, to znany ośrodek sportów zimowych w Szwajcarii, gdzie polscy hokeiści, przede wszystkim warszawskiego Akademickiego Związku Sportowego, odnotowali piękne sukcesy.

Efektownie zakończył się start polskich narciarzy w ostatniej Olimpiadzie w 1956 roku. Gron-Gasienica, jako pierwszy z Polaków zdobył medal (brązowy) na Igrzyskach Zimowych.

Francja była pierwszym organizatorem Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Odbyły się one w 1924 roku w Chamonix. Wzięła w nich udział również reprezentacja Polski.

Grocholska Barbara, to jedna z najbardziej uzdolnionych polskich narciarek. Specjalizowała się w konkurencjach alpejskich. Na Igrzyskach w 1952 roku w Oslo zajęła trzynaste miejsce.

Hokeiści polscy uczestniczyli na Igrzyskach Olimpijskich w latach od 1924 do 1952, zajmując miejsca od szóstego do siódmego. Jedynie w 1932 roku w Lake Placid zajęliśmy czwarte miejsce.

Igrzyska Zimowe zapoczątkowane zostały w 1908 roku podczas Olimpiady Letniej w Londynie. W krytej hali odbyły się zawody łyżwiarskie. W 1920 roku w Antwerpii obok zawodów łyżwiarskich rozegrano również spotkania w hokeju na lodzie.

Jazda szybka na łyżwach, to domena Skandynawów, a ostatnio również reprezentantów ZSRR. Nasi reprezentanci nie odgrywali w niej wybitniejszej roli, zajmując przeważnie środkowe miejsca.

Kalbarczyk, najpopularniejszy obok Jucewicza łyżwiarz polski, był w Garmisch Partenkirchen w 1936 roku dwunasty na 5000 m i dziewiąty na 10.000 m.

Losowanie turnieju hokejowego w Igrzyskach w 1936 roku wydawało się dla Polski pomyślne. Liczyliśmy na udział w finale, tymczasem niespodziewanie ulegliśmy Austrii 1:2, a Kanadzie 1:8; z finału wyszły przystawowe „nici”.

Maratonem narciarskim nazywamy jedną z najtrudniejszych konkurencji Zimowych Igrzysk — bieg na 50 km. Na pierwszej Olimpiadzie w Chamonix barwy nasze reprezentował Witkowski. Zajął on 21 miejsce na 32 startujących. W 1952 r. Andrzej Krzeptowski I był 13 na 41 zawodników, w 1952 r. Motyka i Kwapien wycofali się, lając narty, w 1956 r. Karpiel był 26. Polacy nie na wszystkich Olimpiadach brali udział w tej konkurencji.

Najpopularniejszym naszym narciarzem, trzykrotnym reprezentantem olimpijskim, obok Bronisława Czecha jest Stanisław Marusz, obecnie trener w Zakopanem. Jest on ponadto nieprzeciętnym motocyklistą — rajdowcem.

Oslo jest najmilej wśród Polaków wspomnianą miejscowością olimpijską. Oprócz Olimpiad odbywały się tu liczne międzynarodowe zawody oraz mistrzostwa FIS (Międzynarodowa Federacja Narciarska).

Polski patrol wojskowy zajął w 1928 r. na Olimpiadzie w St. Moritz siódme miejsce. Na Olimpiadzie w 1924 roku w Chamonix z powodu złamania narty przez Wójcickiego polski patrol konkurencji nie ukończył.

Rodzina Gasieniców jest jedną z najbardziej znanych w polskim świecie narciarskim. Należą do nich m. in. Róg, Sieczka, Ciaptak, Daniel.

Stogowski, świetny piłkarz polski był jednocześnie jednym z najlepszych naszych bramkarzy w hokeju na lodzie. Dwukrotnie bronił barw Polski na Olimpiadzie w 1928 i 1932 roku oraz na mistrzostwach świata. Doskonale spisał się podczas mistrzostw świata w Krynicy. Jemu zawdzięcza Polska uzyskanie wyniku bezbramkowego z Czechosłowacją. Zdobyliśmy wówczas wicemistrzostwo Europy. Stogowski był członkiem sekcji hokejowej poznańskiego AZS.

Tupalski — jeden z najlepszych hokeistów w pierwszych latach okresu międzywojennego — był współautorem wielu sukcesów naszej drużyny. Przyczynił się m. in. do zdobycia wicemistrzostwa Europy w Davos.

Udział polskich zawodników w Olimpiadzie w 1960 roku będzie nieliczny. Obsadzą tylko niektóre konkurencje narciarskie i przypuszczalnie łyżwiarskie w konkurencji kobiet.

Witalis Ludwiczak, doktor praw i wykładowca na UAM, obecnie prezes Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu reprezentował barwy polskie na kilku turniejach hokejowych Igrzysk Zimowych. Spośród poznaniaków udział brali również Stogowski, dr Z. Kasprzak i dr Zieliński.

Zimowe Igrzyska w 1960 roku odbędą się w Squaw Valley. Amerykanie mają zamiar pobić wszelkie rekordy startujących w dotychczasowych Olimpiadach Zimowych. Czy się im to uda, zobaczymy.

Zebrał: Tadeusz Paczkowski

O śledziu, świecach i zapalkach

Nie wierzyć w duchy? Ani w zamawianie, ani w złe oczy, ani opętanie przez diabła? Tamten świat, który pozostawił daleko za sobą, pełen był tych dziwów. Dusze pokutujące zamienione w psa lub cielaka błąkały się po zapłociach wiejskich, duch zamordowanego leśnika gonili mojego wujka, który półprzytomny przez okno wdarł się do najbliższej chaty. Jeden ze znajomych pijaków, wracając w noc księżycową, odmawiał litanie do Matki Boskiej, bo cień swój utożsamiał z duchem zmarłej matki. A pierwszy motocykl... Temu, który próbował nim jeździć, gospodynie wylały na głowę kilka wiader wody, bo bały się, że turkot... jaja kurze pozalewa.

Taki był tamten mój świat. Ale — wybaczyć, że poprowadzę Was jeszcze dalej. Do wigilii mojej w 1924 roku. Tak się jakoś złożyło, że z powodu choroby ojca i dużych wydatków na budowę domu, zagładnęła bieda. Matka z dziesiątkiem oszczędzonych jej wystawiła 10-letniego brata i mnie 7-letniego do oddalonego o 3 km Pępowa po zakupy na święta.

Ruszyliśmy głodni (kto by obiad jadł w wigilię!) w samo południe. Sklep był zatłoczony, jak zwykle przed świętami. Dużo czasu upłynęło, zanim właściciel sklepu nas obsłużył. Popatrzyli podejrzliwie, jak odebrawi i za to zażądaliśmy jednego śledzia (jeszcze wtenczas karp nie był tradycyjną potrawą), kilka świeczek na choinkę i... pudełko zapalek.

Zmierzył przyszył razem ze śniegiem, kiedy wracaliśmy do wioski. W czworakach dworskich Chocieszewic już zapalały się lampy naftowe, gdzie siedził barzo wczesny gwiazdor. Patrzyliśmy na te domy z zazdrością, ale więcej niepokoił nas śledź. Pod lasem proponowałem bratu.

— Stach, daj trochę ugryźć!

Stach — dobre serce (mój Boże, a tłułem się z nim przez 7 lat!) — nie odmówił. Potem trzeba było nam ogrzać ręce. Zapaliliśmy świeczkę, płatki śniegu ją zgasiły, zapaliliśmy jeszcze raz.

— Daj jeszcze śledzia!

— Przecież nie jesteś sam! Matka będą się gniewać! — oponował brat, chociaż pierwszy skubał od ogona.

Most przy Bażantarni przeszliśmy z lękiem, bo przy darciu pierzy nastuchaliśmy się o sfrachach, które niejednego śmiatka wypłoszyły.

A oto już wieś, okutana w biały puch, ta ciepła, serdeczna, strudzona. Wchodziliśmy do domu zmęczeni, z przemoczonymi nogami i... z lękiem.

Matka wzięła do ręki koszyk. Znalazła w nim puste pudełko od zapalek, szkielet śledzia i parę świeczek na tę choinkę, której przecież w domu nie było. Nic nie powiedziała. Wysłała do drugiej izby i długo, długo nie wracała.

Ukontentowaliśmy się tradycyjną kapustą z grzybami i kluskami z makiem. Ach, jak te kluski smakowały! A później pod drzwiami odezwał się dzwonek. Przyszedł niespodziewanie gwiazdor i przyniósł między innymi i mnie długie, ciepłe pończochy. Kto był tym gwiazdorem i fundatorem, nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że sprawił mi największą w życiu radość.

Prawda, że to już są blade i śmieszne dziś wspomnienia. Ale na pewno przeszkodziłem w nakrywaniu stołu, w przygotowywaniu choinki, a może przeze mnie ten i ów z Czytelników nie włączył radia, nadającego koledy ludowe. Bardzo Was za to przepraszam. Siadajcie już do stołu. Miłych Świąt!

Józef Halagowski

Ostrożnie!

Właśnie wuj Ignas wyciągał najwyższą partię „głos” się roz-cho-dził... Gdzieś w sąsiedztwie trzaskająca szysza, przez okno wypadło puste wiadro i rozległ się zrozpaczony głos Kowalskiego.

— Zostaw ten galart!!! Woda! Jaka, jeszcze wodą!

— Kogo biją? — wuj przewrwał koncert.

— Choinka się pali! — odkrzyknął Jurek. Już był na ulicy.

Wuj porwał się z miejsca, przewrócił kieliszek przytomnie podtrzymał butelkę i wybiegł z mieszkania. Zdażyłem jeszcze dojeżdżać, jak zahaczono o kłamkę szelki mu pękły. Mówię Wam, to był rasowy strażak!

Zanim wpadliśmy do Kowalskich, było już po wszystkim. Wuj Ignas stał nad zgłiszczami drzewka, w dymie, dopalających się firanek, i machając nie wiadomo skąd wziętym papierem — grzmiał aż dudniło:

— Jak, kochany sąsiedzie można było choinkę przeladować tą watą i innymi materiałami łatwopalnymi, i do tego tak źle ustawić świeczki? I to wszystko tak blisko firan! Gdzie zdrowy rozsądek?

Pożar na szczęście skończył się dobrze. A mógł być fajerwerk, aż ciarki po skórze chodzą!

To było rok temu. Ale ostrożność i w tym roku obowiązuje. Bądźcie ostrożni!

Z. S.

Następny numer

„GŁOSU“ ukaże się w niedzielę 27 bm.

W zajączej fryzjarni

— Proszę następny do uczesania!

Dziwne zestawienie, prawda? Co mogą mieć wspólnego z kosmetyką nasze pocziwe szaraki. A jednak mają, chociaż dopiero po śmierci. Na zajęcy „gabinet kosmetyczny” natknąłem się przypadkowo podczas zwiedzania zakładu przetwórczego Centrali „Las” w Krotoszynie. W jednej z piwni, wokół grzeli wiszących zajączków widać było pięć kobiet i dwóch mężczyzn. W ich rękach nożyczki, szczoteczki, grzebienie, miseczki, serwetki. Jak w ludzkim gabinecie fryzjersko-zabiegowym.

Tylko dla pieszych

Ostatnio zakończył swój był stary, drewniany most w Krotoszynie. Przeszedł on trudne koło leśne. I tak; w roku 1924 był zerwany przez wielką powódź. W 1939 częściowo wysadzony, co znów powtórzyło się w styczniu 1945 r.

Most nisko osadzony uniemożliwiał przejście statków na rzecę Warcie. Kilka razy do roku trzeba było na kilka godzin rozbić jedno przesłanie, aby mogły przepłynąć większe jednostki komunikacji śródlądowej. Podniesienie mostu wyżej wymagałoby w konsekwencji podniesienia ulic dojazdowych, a więc zasypiania stojących tam domów. Kilka lat czekano na okazję. Wreszcie zdecydowano wybudować lukową kładkę tylko dla ruchu pieszych i rowerów. Budowa kładki trwała dwa lata.

Od kilku dni przechodzi się już nowym mostem, jakkolwiek prace nie zostały zakończone.

Pozostała jeszcze rozbiórka resztek starego mostu. (zp)

Jedna obmywa pyszczki z krwi, druga balsamuje drobne ranki specjalnym płynem dezynfekcyjnym, trzecia wygładza sierść drucianą szczoteczką, potem bierze do ręki nylonową, następnie włosianą. Wszystko po to, aby nadać powierzchowności szaraka właściwy połysk. Inna wreszcie „fryzjerka” zakłada na główki zajączków papierowo-celuloidowe ochraniacze. A dwaj mężczyźni wnoszą i wynoszą na drążkach po 10 sztuk małych nieboszczyków, przygotowując partię do wysyłki za morza i oceany.

Okazuje się, że te czynności są niezbędne, konieczne po prostu. Zagraniczny odbiorca przykłada bowiem wagę nie tylko do treści czyli combra, ale również do formy czyli zewnętrznego wyglądu nabywanego obiektu kuchenno-gastronomicznego. W myśl słusznej zresztą zasady — płacę! wymagam.

Trudno w tej chwili przewidzieć, ile zajęcy wysłane za granicę krotoszyńskiej rejon po znanego przedsiębiorstwa „Las”, gdyż sezon polowań nie jest jeszcze zakończony. Ale według przewidywań obliczeń wyniesie to nie setki lecz tysiące. I chyba nie tylko z tego tytułu „Las” przysporzy Skarbowi Państwa

cennych dewiz. Krotoszyńska przetwórcza wysłała do krajów zamorskich wiele innych produktów niedrzwanych naszych lasów i pól, produktów rosnących w stanie dzikim i przez nas w ogóle nie docenianych.

Nie dopisały w tym roku grzyby, główny przedmiot za interesowania „Lasu”, za to obficie owocowała tarnina, dzika róża, głóg, jarzębina i inne runo leśne. Samych owoców dzięki różni oddał już Krotoszyń na eksport 27 ton.

Poza tym, w niewykorzystanych do 1956 r. zabudowaniach b. fabryki proszku mlecznego, „Las” uruchomił suszarnię owoców i warzyw.

zaopatrując w susz większość zakładów przemysłu spożywczego w Wielkopolsce. O rozwoju krotoszyńskiej placówki „Lasu” świadczy również pewne liczby. W roku jej uruchomienia wartość produkcji wynosiła 1.800 tys. zł, w 1958 r. wzrosła do 3.100 tys. zł, a w 1959 r. według planu do 6.500 tys. zł. Plan jednakże będzie przekroczony o jakieś 200 tys. zł. Ilość zatrudnionych w produkcji wzrosła z 15 do 35 pracowników, z czego 30 do 60 pracowników sezonowych. Na poligonie 1956 r. pozostała jedy nie liczba pracowników administracyjnych — co też nie jest bez znaczenia.

Trudności dalszego rozwoju zakładu polegają na tym, że w budynku produkcyjnym mieszka uciążliwy lokator, dla którego Prezydium MRN nie mogło znaleźć w okresie trzech lat mieszkania zastępczego. (kj)

Grudzień
czwartek 24
piątek 25
sobota 26

Imieniny
Adama i Ewy
Wigilia
Gwiazdka
Szczepana

Teatry

W POZNANIU:

CZWARTEK — nieczynne (PIĄTEK I SOBOTA)
OPERA — g. 19 „Straszny dwór”; sob. — g. 19 „Fontanna Bachczy-saraju”
POLSKI — g. 19 „Fircyk w zalach”; sob. — g. 15.30 „Fircyk w zalach”; g. 19 „Głupi Jakub”
NOWY — sob. — g. 15.30 „Zaklinacz deszczu”; g. 19 „Nora”
OPERETKA — g. 19 „Zemsta Nietoperza”
SATYRY — nieczynny; sob. — g. 20 „Przedśkołe miłości”
MARCINEK — g. 16.30 „Tomcio Paluszek”; sob. — g. 11 i 13 „Tomcio Paluszek”; g. 16.30 „Dziadek Zmruż-Oczko”

W WOJEWÓDZTWIE:

CZWARTEK — nieczynne (PIĄTEK I SOBOTA)
KALISZ — „Romans z wodewilu”

Kina

W POZNANIU I W POWIECIE:

(CZWARTEK)
APOLLO — g. 10-20.15 „Okno na podwórzu” (amer. 16 l.)
BAŁTYK — g. 15.30, 18 i 20.30 „Na wschód od Edenu” (amer. 18 l.)
CZTERNASTKA — g. 10, 12.30, 15, 17.30 i 20 „Nasładownictwo wzbronione” (franc. 16 l.)
DOM KULTURY MO — g. 15.30, 18 i 20.15 — seanse zamkn.

HUTNIK — g. 16.45 i 19 „Gospośia do wszystkiego” (amer. 12 l.)
MALTA — g. 16-20 „Francis — mul, który mówi” (amer. 12 l.)
MINIATURA — g. 15.45, 18 i 20.15 „Ania czy Mania” (niem. 7 l.)
MUZA — g. 10 i 12.30 „Kurier Car-ski” (franc. 16 l.); g. 15, 17.30 i 20 „Przygody Arsena Lupina” (franc. 18 l.)

OSIEDLE — g. 15.45, 18 i 20.15 — „Rymskie wakacje” (amer. 16 lat)
PANCERNIAK — nieczynne
PIAST — g. 17 i 19 „Inspekcja pana Anatola” (polski 16 l.)

RIALTO — g. 10.30, 13, 15.30, 18 i 20.15 „Amigo” (niem. 18 l.)
SCALA — nieczynne
TARGOWE — nieczynne
TECZA — g. 16-20 „Awantura o Basie” (polski 7 l.)

WARTA — g. 10, 12.30, 15, 17.30 i 20 „Uśmiech nocy” (szwedzki 18 l.)
WOJSKOWE — g. 18 „Siódma pieczęć” (szwedzki 16 l.)
WCZASOWICZ (Puszczykowo) — nieczynne

WRZOS (Mosina) — g. 18 „Wybuch” (rum. 16 l.)
RUSALKA (Swarzędz) — g. 17 i 19 „Moralność Pani Dulskiej” (czeski 16 l.)

ZNICZ — nieczynne
FOTOPLASTIKON — od 9-21 — „USA rok 1958”

(PIĄTEK)

APOLLO — g. 15.30 — 20.15 „Okno na podwórzu” (amer. 16 l.)
BAŁTYK — g. 15.30-20.30 „Cafe pod Minogą” (polski 18 l.)
CZTERNASTKA — g. 10-20 „Nasładownictwo wzbronione” (franc. 16 l.)

DOM KULTURY MO — g. 15, 17.30 i 20 „Śniegi Kilimandżaro” (amer. 16 l.)
HUTNIK — g. 12.30 i 14.30 „Przygody Pata i Patachona” (niem. 7 l.); g. 16.45 i 19 „Gospośia do wszystkiego” (amer. 12 l.)

MALTA — g. 10-20 „Francis — mul, który mówi” (amer. 12 l.)
MINIATURA — g. 13.30, 15.45, 18 „Ania czy Mania” (niem. 7 l.)
MUZA — g. 15, 17.30 i 20 „Kurier Car-ski”

OSIEDLE — g. 15.45, 18 i 20.15 — „Rymskie wakacje” (amer. 16 l.)
PANCERNIAK — g. 10 „Dzielne kaczatko”; g. 11 „Piekne dni” (radz.); g. 15 „Ostatnia miłość” (franc. 18 l.); g. 17.30 i 20 „Ich piękne dni” (franc. 16 l.)

PIAST — g. 17 i 19 „Inspekcja pana Anatola” (polski 16 l.)
RIALTO — g. 10.30-20.15 „Na wschód od Edenu” (amer. 18 l.)

SCALA — g. 10.30 i 11.30 „Koc-mouszek”; g. 16-20 „Zaproszenie do tańca” (amer. 12 l.)
TARGOWE — g. 17 i 19.30 „Rekord Annie” (amer. 12 l.)

TECZA — g. 11, 12 i 15 bajki; g. 14-20 „Awantura o Basie”
WARTA — g. 15, 17.30 i 20 — „Uśmiech nocy” (szwedzki 18 l.)
WOJSKOWE — g. 10 „Dzielne kaczatko”; g. 17 i 19.30 „Inspekcja pana Anatola” (polski 16 l.)

WCZASOWICZ (Puszczykowo) — g. 14.45, 17 i 19.15 „Bohaterka dnia” (włoski 18 l.)
WRZOS (Mosina) — g. 15 „Witaj słoniu” (włoski 7 l.); g. 17 i 19.30 „Czarujące istoty” (franc. 18 l.)

RUSALKA (Swarzędz) — g. 14 — „Skarb piasiej wyspy” (czeski 7 lat); g. 15, 17 i 19 „Zbuntowana” (ang. 14 l.)

ZNICZ (Zabikowo) — g. 15 „Czerwony kwiat”; g. 17 i 19 „Komisarz i róża” (franc. 12 l.)
FOTOPLASTIKON — od 9-21 — „USA rok 1958”

(SOBOTA)

APOLLO — g. 10-20.15 „Okno na podwórzu” (amer. 16 l.)
BAŁTYK — g. 15.30-20.30 „Cafe pod Minogą” (polski 18 l.)

CZTERNASTKA — g. 10 i 12.30 — „Rekord Annie” (amer. 12 l.)
g. 15, 17.30 i 20 „Nasładownictwo wzbronione” (franc. 16 l.)

DOM KULTURY MO — g. 15, 17.30 i 20 „Śniegi Kilimandżaro”
HUTNIK — g. 12.30 „Przygody Pata i Patachona” (niem. 7 l.); g. 14.30-19 „Gospośia do wszystkiego”

MALTA — g. 10-20 „Francis — mul, który mówi”
MINIATURA — g. 13.30, 15.45, 18 „Ania czy Mania”

MUZA — g. 10-20 „Książę Myszk-in” (franc. 16 l.)
OSIEDLE — g. 15.45, 18, 20.15 — „Rymskie wakacje” (amer. 16 l.)

PANCERNIAK — g. 10 „Sen o zabawkach”; g. 11 „Czarodziejski kapelus” (czeski); g. 15 „Ostatnia miłość” (franc. 18 l.); g. 17.30 i 20 „Ich pierwsza miłość” (franc. 18 l.)

PIAST — g. 17 i 19 „Inspekcja pana Anatola” (polski 16 l.)
RIALTO — g. 10.30-20.15 „Na wschód od Edenu”

SCALA — g. 10.30 i 11.30 „Koc-mouszek”; g. 16-20 „Zaproszenie do tańca”
TARGOWE — g. 15-19.30 „Rekord Annie” (amer. 12 l.)

TECZA — g. 11, 12 i 15 — bajki; g. 14-20 „Awantura o Basie”
WARTA — g. 10, 11, 12 i 13 „Nie-widzialna róża” (bajka); g. 15, 17.30 i 20 „Uśmiech nocy” — (szwedz. 18 l.)

WOJSKOWE — g. 10 — „Dzielne kaczatko”; g. 17 i 19.30 „Inspek-cja pana Anatola” (polski 18 l.)
WCZASOWICZ (Puszczykowo) — g. 14.45, 17 i 19.15 „Bohaterka dnia” (włoski 18 l.); g. 13.30 — „Słoń i mrówka” (bajki)

WRZOS (Mosina) — g. 13 „Brzyd-kie kaczatko”; g. 14.30, 17 i 19.30 „Czarujące istoty” (franc. 18 l.)
RUSALKA (Swarzędz) — g. 14 — „Skarb piasiej wyspy” (czeski 7 l.); g. 15, 17 i 19 „Zbuntowana” (ang. 14 l.)

ZNICZ (Zabikowo) — g. 15 „Czerwony kwiat” (bajka); g. 17 i 19 „Komisarz i róża” (franc. 12 l.)
FOTOPLASTIKON — od 9-21 „USA — rok 1958”

W WOJEWÓDZTWIE:

(CZWARTEK, PIĄTEK, SOBOTA)
GNIEZNO — Lech: „Cafe pod Minogą” (polski 18 l.); Polonia: „Ostatnie pięć minut” (włoski 16 l.); KALISZ — Syrena: czwartek nieczynne; piątek i sobota: „Tata, mama, moja żona i ja” (franc. 12 l.)

STYLowe: „W samo południe” — (amer. 14 l.); Wolność: „Kamienne niebo” (polski 18 l.); LESZNO — Panorama: czwartek „Sny w szufladzie” (włoski 14 l.); piątek i sobota: „Ich wielka miłość” (amer. 18 l.); OSTROW — Roma: „Awantura o Basie” (polski 7 l.); Słonec: „Dom pani Tellier” (franc. 18 l.)

PIŁA — Iskra — czwartek: „W samo południe” (amer. 14 l.); piątek i sob. „Sygnaly” (polski 16 lat).

Radio

(CZWARTEK)
PROGRAM I

7.25 — muzyka; 8.06 — przegląd prasy; 8.15 — duet fortep. Rawicz i Landauer; 8.35 — muz. i aktualn.; 9 — „Imieniny Mickiewicza” — słuch.; 9.25 — konc. muz. popularnej; 10 — „Dzielo Sejmu Czerwonoletniego”; 10.10 — konc. ork. PR w Krakowie; 11 — „Wigilia”; 11.30 „Rodzice a dziecko”; 11.35 — zesp. i soliści; 12.04 — „Na swojską nutę”; 12.24 — pogodna melodia; 13 — muzyka; 14.05 — „Biekinny jubileusz”; 14.26 — utw. Jana Sebastian Bacha i Messianena na organy; 14.50 — „Postęp w gospodarstwie domowym”; 15.05 — polskie mel. lud.; 15.30 — z życia ZSRR; 16.15 — słynne ork. rozr.; 16.50 — „Radiostacja młodości”; 17.15 — pieśń St. Moniuszki; 18.05 — „Gwia-oda — powiernica zgody” — liryki A. Mickiewicza; 18.25 — konc. solistów; 19.05 — koledy; 19.35 — „Przy choince”; 20.26 — sport; 20.30 — mel. rozr.; 20.40 — „Ze wsi i o wsi”; 21 — transkrypcje orkiestrowe popular. pieśni; 21.25 — „Wigilia Chopina” — słuch.; 21.43 „Baśnie w muzyce”.

Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 14, 16, 18, 20 i 23.

PROGRAM II (Poznań)

7.50 — muzyka; 8.36 — przegląd prasy; 8.45 — konc. solistów; 9.10 Ork. Bostońska „Promenada”; 9.40 — „W dorzeczu Odry”; 10 — konc. muz. operowej; 11 — utw. F. Kreislera w transkrypcji na skrzypce i orkiestrę; 11.30 — muzyka dawna; 15.10 — ork. rozr. Bin Mike’a; 15.30 — „Z koledy i pastorałki” — dla dzieci; 16 — Mozart: Sonata na skrzypce i fortepian; 16.20 — „Z myśliwego szkicownika” — opow.; 16.40 — pieśń dziecięca Lutostawskiego; 17.05 — „Razem wesola gromadko” — dla dzieci; 17.50 — śpiewa Chór Chłopców i Męski p. dyr. St. Stulgrosza; 18.35 — muz. i aktualn.; 19.05 — muz. baletowa; 20 — konc. chopinowski w wyk. H. Czerny-Stefańskiej; 20.30 — koledy; 20.50 aud. z Bydgoszczy; 21.40 — „Pan Benet” — komedia A. Fredry; 22.23 — gra sekcji PR; 23 — konc. na Boże Narodzenie kompoz. włoskich.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

(PIĄTEK)
PROGRAM I

8.06 — przegląd prasy; 8.15 — konc. muz. popularnej; 9.05 — gra ork. Łódzkiej Rozg. PR p. dyr. H. Debicha; 9.40 — „Fernando” — dla dzieci; 10 — „Góralskie podłazy”; 10.30 — „Przegląd poglądów”; 11 — „Od Paryża do Moskwy” — piosenki i mel. europejskie; 12.15 — taniec i piosenka; 12.45 — „Niezapomniane stronie”; 13.15 — gra Polska Kapela p. dyr.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

(SOBOTA)
PROGRAM I

8.06 — przegląd prasy; 8.15 — konc. muz. popularnej; 9.05 — gra ork. Łódzkiej Rozg. PR p. dyr. H. Debicha; 9.40 — „Fernando” — dla dzieci; 10 — „Góralskie podłazy”; 10.30 — „Przegląd poglądów”; 11 — „Od Paryża do Moskwy” — piosenki i mel. europejskie; 12.15 — taniec i piosenka; 12.45 — „Niezapomniane stronie”; 13.15 — gra Polska Kapela p. dyr.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

(PIĄTEK)
PROGRAM I

8.06 — przegląd prasy; 8.15 — konc. muz. popularnej; 9.05 — gra ork. Łódzkiej Rozg. PR p. dyr. H. Debicha; 9.40 — „Fernando” — dla dzieci; 10 — „Góralskie podłazy”; 10.30 — „Przegląd poglądów”; 11 — „Od Paryża do Moskwy” — piosenki i mel. europejskie; 12.15 — taniec i piosenka; 12.45 — „Niezapomniane stronie”; 13.15 — gra Polska Kapela p. dyr.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

(SOBOTA)
PROGRAM I

8.06 — przegląd prasy; 8.15 — konc. muz. popularnej; 9.05 — gra ork. Łódzkiej Rozg. PR p. dyr. H. Debicha; 9.40 — „Fernando” — dla dzieci; 10 — „Góralskie podłazy”; 10.30 — „Przegląd poglądów”; 11 — „Od Paryża do Moskwy” — piosenki i mel. europejskie; 12.15 — taniec i piosenka; 12.45 — „Niezapomniane stronie”; 13.15 — gra Polska Kapela p. dyr.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

(SOBOTA)
PROGRAM I

8.06 — przegląd prasy; 8.15 — konc. muz. popularnej; 9.05 — gra ork. Łódzkiej Rozg. PR p. dyr. H. Debicha; 9.40 — „Fernando” — dla dzieci; 10 — „Góralskie podłazy”; 10.30 — „Przegląd poglądów”; 11 — „Od Paryża do Moskwy” — piosenki i mel. europejskie; 12.15 — taniec i piosenka; 12.45 — „Niezapomniane stronie”; 13.15 — gra Polska Kapela p. dyr.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15, 19, 21, 23.54.

F. Dzierżanowski; 13.45 — „Zielony Magazyn”; 14 — koledy; 14.25 „Kultura pinie poszukiwana”; 15 z życia ZSRR; 15.30 — w świątecznej popołudnie; 15.20 — „Cudna mieszcza” — słuch.; 17.40 — ork. tan.; 18.15 — śpiewa „

Adria zaprasza NA ŚWIĄTECZNE PODWIECZORKI TANECZNE

do swych pięknych nowoczesnych sal
Będzie na pewno miło, przyjemnie,
kulturalnie i wesoło

II święto
i niedziela
27. 12. 59
godz. 16

K9422

SWOIM KLIENTOM

Z OKAZJI

Świąt i Nowego Roku

serdeczne życzenia

składa

Dyrekcja MHD - Obuwim

K9342

WSZYSTKIM NASZYM ODBIORCOM

SERDECZNE ŻYCZENIA

Świąteczne i Noworoczne

składa

Zjednoczenie Przemysłu
Środków Piorących
i Kosmetyków

K9389

SPÓŁDZIELCZE PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU W. Z. S. P. W POZNANIU ZAWIADAMIA

zainteresowanych, że od dnia 28. XII.
1959 r. do dnia 31. XII. 1959 r. maga-
zyny w Poznaniu — Kolejowa 19/21,
Kaliszu — Fabryczna 14/16 oraz wzor-
cownia w Poznaniu, Paderewskiego 3
BĘDĄ ZAMKNIĘTE

z powodu inwentury.

K9417

WSZYSTKIM USŁUGOBIORCOM

życzenia Świąteczne i Noworoczne

SKŁADA

SPÓŁDZIELNIA PRACY „CZYSTOŚĆ”

POZNAŃ, ULICA MICKIEWICZA 36

K9376

SZANOWNYM
ODBIORCOM I DOSTAWCOM

najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

składa

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe

Handlu Wewnętrzznego

w Poznaniu, ulica Traugutta 1/9.

K9409

MIEJSKIE PRALNIE I FARBARNIE
W POZNANIU

składają SWEJ KLIENTELI

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
I NOWOROCZNE

Jednocześnie przypominają, że już czas odda-
wać do czyszczenia wiosenne garderobe, przede
wszystkim prochowe, skafandry, wiatrowki.
Życzenia przyjmują punkty
usługowe w Poznaniu:

ul. Dzierżyńskiego 3 i 25, ul. Wielka 25,
ul. Garbary 33, ul. Czerwonej Armii 39,
ul. Głogowska 16, 60 i 188A, ul. Dąbrow-
skiego 4 i 57, ul. Grunwaldzka 62,
ul. Opolska 39, ul. Staroleśka 34/36,
Plac Miłodej Gwardii 4D.

K9407

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE OBECNYM i PRZYSZŁYM KLIENTOM SKŁADA Powszechna Kasa Oszczędności

K9339

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

ŻYCZY

SWOIM KLIENTOM

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW

METALOWYCH I MODELARSKICH

POZNAŃ, ULICA GRUNWALDZKA 81

K9346

NAJLEPSZE ŻYCZENIA Świąteczne i Noworoczne

wszelkiej pomyślności
oraz dalszej owocnej
współpracy składają

Klientom
Instytucjom
Przedsiębiorstwom
Handlowym
Dostawcom

DYREKCJA i PRACOWNICY Powszechnego Domu Towarowego

w Poznaniu

K9344

WSZYSTKIM CZŁONKOM SPÓŁDZIELNI
NASZYM KLIENTOM I DOSTAWCOM
ORAZ ZAŁOGOM PRACOWNICZYM
składają

życzenia Świąteczne i Noworoczne

RADA NADZORCZA, ZARZĄD I DYREKCJE
ODDZIAŁÓW, RADA ZAKŁADOWA

POZNAŃSKIEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW
W POZNANIU

K9378

Wesołych Świąt

ORAZ

Dosiego Roku

WSZYSTKIM SWOIM KONSUMENTOM

życzy

DYREKCJA POZNAŃSKICH
RESTAURACJI DWORCOWYCH

„ORBIS”

K9383

Zguby

22 bm. zgubiono damski
zegarek Cyma. Uczelwego
znalazcę proszę o zwrot.
Warszawska 37. 39473g

Zgubiono chromowany
kolpak koła (kapsel) od
samochodu „Chrysler” na
trasie Górczyn—Czemplin.
Znalazcę proszę o zwrot
za wynagrodzeniem.
Poznań, Ostrobram-
ska 31, Kozłowski. 39480g

Różne

Wypożyczalnia zagranicz-
nych sukien ślubnych,
wieczorowych, nakryć do
chrztu, Poznań, Sikorskie
go 35. 37646g

Garbuje, farbuję uszla-
chetniam skóry futerko-
we, lisy, barany (boby na
wydru). A. Łukasik,
Poznań, Dworkowa 14,
tel. 846-41 (pierwsza bocza-
na od ul. Wielkopolskiej).
Dojazd tramwajem 9, 11,
15, 16. 37847g

Wypożyczalnia sukien
ślubnych, welonów, na-
kryć do chrztu „Elegan-
cja”, Poznań, Mickiewi-
cza 13 (przy Krasieńskie-
go). 38615g

Strojenia naprawy forte-
pianów wykonuje Drygas,
Poznań-Chudoby 15. te-
lefon 99-79. 39393g

Pożyczki 20—25 tys. zł po-
szukuje. Oferty Biuro
Ogłoszeń, Świerczewskie-
go 3 dla 39195g.

Lekarskie

Owrozdzenia nóg, żyłki,
hemoroidy, leczenia bez-
operacyjnie St. R. Olszew-
ski, lekarz med., Świer-
czewskiego 11a m. 6, go-
dziny przyjęć od 8.30—10
i od 13—16, prócz sobót.
39421g

Ludgarda Wielicka

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 24 bm.,
o godzinie 10.30 z kaplicy cmentarnej na Gór-
czyźnie.

W głębokim smutku pogrążeni

MAJ Z RODZINĄ I RODZINĄ

Poznań, Browarna 12. 39491g

Pracownicy poszukiwani

Sprzedawców kwalifikowanych oraz krawca-
prasowacza przyjmie zaraz „Gallux”, Poznań,
Fr. Ratajczaka 44. K9408

Odpowiedniego kandydata na kierownika skle-
pu komisowego wielobranżowego poszukuje
Państwowe Przedsiębiorstwo Handlowe „Komis”
w Poznaniu. Kandydat musi posiadać
średnie wykształcenie i praktykę w branży ar-
tykułami przemysłowymi. Oferty prosimy
kierować do dyrekcji PPH „Komis”, Poznań,
ul. Sieroca 7. K9359

Praca

Ogrodnika samodzielnego
do prowadzenia ogro-
dów w Poznaniu przy-
jmuje na korzystnych wa-
runkach. Oferty Biuro
Ogłoszeń, Świerczewskie-
go 3 dla 39356g.

Potrzebna samodzielna go-
spoda (może być z pro-
wincji). Warunki dobre
— wysokie wynagrodze-
nie i pokój. Poznań, Kan-
taka 10, sklep obuwia. 39406g

Przyjmę młodszych ma-
larzy kwalifikowanych.
Plechowski, Poznań-Debie-
leszewska 20. 39482g

Emerytka lub starsza pa-
ni potrzebna od 1 stycz-
nia do dziecka do pra-
cującego małżeństwa. Po-
znań, Żurawia 19/21 m. 1. 39410g

Sprzedaz

Wózki dziecięce, dla la-
lek, nowoczesne modele,
wielki wybór oraz mate-
race. Poznań, Czerwonej
Armii 10. 37462g

Cegły białej wysokiej ja-
kości własnej „Wytwórni
polecamy. Informacja
sprzedaj: Z. Orłowski, Po-
znań, Zakręt 10, telefon
639-66 — dzielnica Ostro-
roga. 38582g

Inkubator (wylegarnie)
duży, korzystnie sprze-
dam. Oferty Biuro Ogło-
szeń, Świerczewskiego 3
dla 39302g.

Kiarki metalowe z wykot-
nikami oraz elki korzyst-
nie sprzedam. Oferty Biu-
ro Ogłoszeń, Świerczew-
skiego 3 dla 39304g.

Teodolit 20cc, nieusko-
dzony sprzedam tanio
(1.900.— zł), telefon: Po-
znań 835-07. 39436g

Cement, wapno palone,
gazzone workowe białe,
gips, kreda, smoła, lepek,
karbolinum, zasady ko-
minowe poleca Poznań,
Głogowska 180. 39474g

Lokale

Mieszkania do zamiany
poleca Biuro Handlowe
„Parcelo-Willi”, Poznań,
Czerwonej Armii 29, od
godz. 9—17. 38663g

Inżynier, kulturalny, ka-
waler poszukuje pokoju
eventualnie wspólnego,
na okres roku. Oferty
Biuro Ogłoszeń, Świer-
czewskiego 3 dla 39183g.

Nauka

Tanów towarzyskich wy-
ucza: Adela Szczurkówna,
Poznań, Aleje Marcinkow-
skiego 2a, parter. 37479g

Kupno

Kupię większą ilość kła-
tek dla lisów. Oferty z
podaniem rodzaju i ceny
Biuro Ogłoszeń, Świer-
czewskiego 3 dla 39297g.

Samochód Wolga nowy
kupię. Oferty Biuro Ogło-
szeń, Świerczewskiego 3
dla 39433g.

Kupię samochód „War-
szawa”, „Moskwicz 407”.
Podolany, Cichocińska
19, tel. 84-573. 39477g

[illegible]

Opracował — H. Derwich

Kupon

.....

imię i nazwisko

.....

adres

.....

numer banderoli